



John J. Mearsheimer

TRAGIZM

POLITYKI MOCARSTW

universitas

TRAGIZM

POLITYKI MOCARSTW

R E D A K C J A

J A N S A D K I E W I C Z



W Y D A N E

Adolf Bocheński, *Niemcy, Rosja i racja stanu. Wybór pism 1926–1939*

Władysław Studnicki, *O przymierze z Niemcami. Wybór pism 1923–1939*

John J. Mearsheimer, *Tragizm polityki mocarstw*

W P R Z Y G O T O W A N I U

Aleksander Bocheński, *Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie*

John J. Mearsheimer

TRAGIZM
POLITYKI MOCARSTW

przekład

Piotr Nowakowski
Jan Sadkiewicz

Kraków

Copyright © 2014, 2001 by John J. Mearsheimer
All rights reserved

Tytuł oryginału
The Tragedy of Great Power Politics

Wydawca oryginału
W.W. Norton & Company

© Copyright for the Polish edition by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2019

© Copyright for the Polish translation by Piotr Nowakowski, Jan Sadkiewicz
and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2019

ISBN 978-83-242-3477-6
e-ISBN 978-83-242-6430-8
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Jan Sadkiewicz

Współpraca
Mateusz Ambrozek, Stanisław Sadkiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Jan Sadkiewicz

Na okładce
Carl Hassmann, *The Hague peace congress – a laugh from the gallery*,
„Puck”, t. 61, nr 1574 z 1 maja 1907.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Przedmowa do wydania polskiego

Polska to – obok Korei – jeden z dwóch krajów, które w ciągu ostatnich dwustu lat były najbardziej narażone na agresję. Oba państwa mają potężnych sąsiadów, którzy wielokrotnie usiłowali narzucić im swoją dominację lub wręcz dokonać podboju. Polska przez znaczną część swojej historii graniczyła z Niemcami i Rosją; miała też wspólną granicę z Austrią, gdy ta ostatnia zaliczała się do grona mocarstw. Korea z kolei leży między Chinami, Japonią i Rosją. Nie powinno więc dziwić, że zarówno Polska, jak i Korea, padały łupem silniejszych sąsiadów i znikwały z mapy świata na długie lata. Norman Davies nie bez powodu określa Polskę mianem „Bożego igrzyska”.

Historia Polski powinna skłaniać jej mieszkańców do studiowania polityki międzynarodowej, by mogli zrozumieć jej brutalność i potrafili odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ich kraj tak często padał ofiarą mocarstw. Nie należałoby też zaniedbywać głębokiej refleksji nad przyszłością Polski. Jak duże zagrożenie stanowią dla niej Niemcy i Rosja? Czy Stany Zjednoczone pozostaną zaangażowane w Sojusz Północnoatlantycki i obronę Europy? I w końcu – w jaki sposób Polska może zwiększyć swoje szanse na przetrwanie w XXI wieku?

Tragizm polityki mocarstw rzuca światło na te oraz wiele innych istotnych zagadnień. Głównym przesłaniem książki jest teza, że państwa zainteresowane przetrwaniem w niebezpiecznym świecie polityki międzynarodowej nie mogą uchylić się od zmagania o potęgę. Nawet te, które chciałyby tylko żyć w pokoju, są skazane na tę bezwzględną rywalizację.

Podstawową przyczyną walki o potęgę jest brak władzy nadrzędnej, do której państwa mogłyby odwołać się w razie zagrożenia. Innymi słowy: w systemie międzynarodowym nie ma żadnego stróża prawa. Co więcej, żadne państwo nie może być pewne tego, że inne państwa nie żywią wobec niego wrogich zamiarów, a tym bardziej – że nie będą ich żywić w przyszłości. Państwa muszą więc nieustannie analizować potencjalne zagrożenia.

Czy nasz sąsiad jest naszym przyjacielem? Czy dzisiejszy przyjaciel jutro nie okaże się wrogiem? Czy jesteśmy wystarczająco silni, by odeprzeć atak? Gdy intencje innych są nie do odgadnięcia, a w systemie brak stojącego na straży sprawiedliwości żandarma, każde państwo stara się zapewnić sobie bezpieczeństwo poprzez maksymalizację własnej potęgi.

Idealnym rozwiązaniem jest zdominowanie systemu, czyli osiągnięcie takiej przewagi nad rywalami, przy której zagrożenie dla własnego przetrwania niemalże zanika. Słabość natomiast ściąga kłopoty, gdyż w polityce międzynarodowej silni chętnie korzystają ze swojej potęgi kosztem słabych. Polakom, którzy tyle wycierpieli z rąk mocarstw, nie trzeba zresztą tego tłumaczyć.

M mało prawdopodobne jest, by którekolwiek państwo zdołało osiągnąć hegemonię globalną, gdyż projekcja siły poprzez wielkie akweny, takie jak Atlantyk i Pacyfik, nastęrcza ogromnych trudności. Nawet Stany Zjednoczone, pomimo wielkiego bogactwa i potęgi osiągniętych w ciągu ostatnich trzydziestu lat, nie są w stanie zdominować całej planety. Możliwe jest natomiast osiągnięcie hegemonii regionalnej, czego przykładem są właśnie USA – hegemon półkuli zachodniej. Za ostateczny cel mocarstw należy więc uznać hegemonię regionalną połączoną z gwarancją, że w żadnym innym regionie nie pojawi się lokalny hegemon. I tak Stany Zjednoczone włożyły wiele wysiłku, by powstrzymać cesarskie Niemcy, III Rzeszę oraz Związek Radziecki przed zdominowaniem Europy, zaś Japonię – przed zdominowaniem Azji. USA odegrały kluczową rolę w rozgromieniu wszystkich czterech potencjalnych hegemonów, dzięki czemu zachowały status jedyne go hegemon a regionalnego na świecie.

Zarysowana powyżej teoria stosunków międzynarodowych, którą nazywam realizmem ofensywnym, mówi wiele o międzynarodowym położeniu Polski. Pozwala przede wszystkim zrozumieć, dlaczego Niemcy i Rosja rywalizowały o kontrolę nad Europą Wschodnią, a także dlaczego każde z tych mocarstw w pewnych momentach historycznych dążyło do zdominowania całego kontynentu. Polska – państwo słabsze, lecz zajmujące strategicznie ważne terytorium – padała naturalnie ofiarą zmagających się sąsiadów. Gdyby to Polska była mocarstwem – wynika z mojej teorii – a Rosja lub Niemcy państwami słabszymi, sytuacja byłaby analogiczna: Polska dążyłaby wówczas do podporządkowania sobie słabszych sąsiadów, rywalizowałaby z innymi mocarstwami, a być może nawet podjęłaby próbę wywalczenia hegemonii regionalnej.

Polska jest dziś bezpieczniejsza niż w jakimkolwiek innym okresie swojej historii. Wynika to głównie z jej członkostwa w NATO, za którym idą gwarancje bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych. Sąsiedzi nie stanowią obecnie zagrożenia dla Polski. Niemcy są mocno zintegrowane z NATO i nie mogą pozwolić sobie na agresywną politykę w Europie Wschodniej; nie mają zresztą dość silnej armii. Rosja natomiast jest mocarstwem; w 2014 roku dokonała aneksji Krymu, pozostaje też mocno zaangażowana w wojnę domową na Ukrainie. Nie jest jednak wystarczająco silna, by zagrozić Polsce, a nawet gdyby była – może zostać odstraszona przez NATO, czyli w istocie przez amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa.

Fundamentalne, w świetle powyższych rozważań, dla przyszłości Polski pytanie brzmi: czy Stany Zjednoczone będą nadal utrzymywać siły zbrojne w Europie, czy też opuszczą Stary Kontynent, powodując tym samym upadek NATO? W tym drugim wypadku Warszawa byłaby zmuszona sama zadbać o swoje bezpieczeństwo, co byłoby – łagodnie rzecz ujmując – sytuacją nie do pozazdroszczenia. A zauważyć należy, że istnieją dziś dwa – związane ze sobą – powody, dla których Polacy mogą obawiać się wycofania wojsk amerykańskich z Europy.

Po pierwsze, wedle mojej teorii powodem zaangażowania militarnego mocarstw, takich jak USA, w odległych regionach nie jest utrzymywanie pokoju, lecz powstrzymywanie potencjalnych hegemonów. Stany Zjednoczone przystąpiły do obu wojen światowych, by zapobiec zdominowaniu Europy przez Niemcy, a po 1945 roku amerykańskie siły pozostały w Europie, by stanowić zaporę dla Związku Radzieckiego. Po upadku tego ostatniego w Europie zabrakło potencjalnego hegemonu, a jedyną misją wojsk USA na kontynencie pozostało zapewnianie pokoju.

Dlatego też ważne jest, by Polacy zrozumieli, z jak wyjątkową sytuacją mamy do czynienia. Mimo, iż siły USA pozostają obecne w Europie trzydzieści lat po zakończeniu zimnej wojny, z amerykańskiego punktu widzenia racjonalność takiego zaangażowania stoi pod znakiem zapytania. Amerykanie nie podejmowali przecież wysiłków na rzecz utrzymania pokoju w Europie w przededniu obu wojen światowych, a do każdego z tych konfliktów przystąpili dopiero kilka lat po jego rozpoczęciu. Co więcej – prezydent Trump dał się poznać jako zdeklarowany przeciwnik NATO, wielokrotnie sugerujący możliwość wycofania wojsk z Europy i przerzucenia odpowiedzialności za losy kontynentu na samych Europejczyków.

Po drugie – i istotniejsze – wzrost znaczenia Chin sprawia, że polityka USA coraz silniej ciąży ku Azji, co musi wiązać się z ograniczeniem zaangażowania w Europie. Jeśli Chiny nadal będą rozwijać się w obecnym imponującym tempie, z czasem osiągną zdolność zdominowania całej Azji. Dla Stanów Zjednoczonych taka sytuacja jest nie do przyjęcia, w związku z czym zrobią wszystko, by jej zapobiec – a powstrzymywanie Chin w Azji i innych strategicznie ważnych regionach, takich jak Zatoka Perska, będzie wymagało ogromnego wysiłku. W Europie tymczasem kandydata do hegemonii nie widać, co pozwala Waszyngtonowi mniej martwić się o Stary Kontynent. Zważywszy jedno i drugie, amerykańskim politykom trudno będzie uzasadnić utrzymywanie sił zbrojnych w Europie w jednym zaledwie celu – utrzymywania pokoju.

Z punktu widzenia Europy, a więc również Polski, ewentualne wycofanie sił amerykańskich miałyby katastrofalne konsekwencje. Gdyby do niego doszło, każde europejskie państwo musiałoby zatroszczyć się o własne bezpieczeństwo, a Stary Kontynent stałby się o wiele bardziej niebezpiecznym miejscem. Niewątpliwie zaostrzyłaby się rywalizacja między mocarstwami, wzrosłoby prawdopodobieństwo rozprzestrzeniania broni jądrowej a także ryzyko wybuchu wojen. Rzecz jasna właśnie obawa przed takim rozwojem wydarzeń i powtórką z burzliwej przeszłości stała za dotychczasową decyzją USA o utrzymaniu obecności wojskowej w Europie. Świat nie stoi jednak w miejscu; wzrost potęgi Chin może doprowadzić do obalenia europejskiego porządku, pozostawiając Polskę i inne państwa kontynentu samym sobie. Jeśli moja analiza jest poprawna, europejscy przywódcy powinni dołożyć wszelkich starań, by w nadchodzących latach nie dopuścić do wycofania sił USA z kontynentu europejskiego.

John J. Mearsheimer

16 kwietnia 2019

Przedmowa do wydania uaktualnionego

Pracę nad *Tragizmem polityki mocarstw* rozpocząłem niedługo po rozpadzie Związku Radzieckiego, w 1991 roku, a zakończyłem prawie dekadę później. W tym okresie wielu Amerykanów – w tym znacząca grupa naukowców – optymistycznie oceniało kierunek, w którym zmierzała polityka międzynarodowa. Powszechnie wierzono, że koniec zimnej wojny zwiastuje początek nowej epoki, w której nie będzie dochodziło do wojen między mocarstwami, a pojęcia takie jak równowaga sił (*balance of power*) będzie można odłożyć do lamusa. Ich miejsce miała zająć coraz ściślejsza współpraca międzynarodowa, której wieszczono świetlaną przyszłość. Realisci – tacy jak ja – stali się swego rodzaju gatunkiem zagrożonym, który miał wkrótce wyginąć jak dinozaury.

Niniejsza książka stanowiła próbę zakwestionowania tego optymistycznego podejścia do stosunków międzynarodowych. Bronilem w niej tezy, że dawne niebezpieczeństwa nie zniknęły, a realizm polityczny pozostaje użytecznym narzędziem rozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Trzon dzieła poświęcony został mojej autorskiej teorii polityki międzynarodowej. Różni się ona pod wieloma względami od słynnych teorii realistycznych Hansa Morgenthaua i Kennetha Waltza. Starałem się jednak przekonać czytelników, że moje założenia i wnioski okażą się adekwatne do realiów XXI wieku.

Z początku moje dzieło nie wywołało szerszego odzewu. U progu XXI wieku stan spraw międzynarodowych nie budził jeszcze niepokoju. Zmieniło się to dopiero w 2004 roku, wraz z fiaskiem interwencji w Iraku oraz kolejnymi niepowodzeniami Stanów Zjednoczonych w Afganistanie. Stało się wówczas jasne, że amerykańskim zmaganiom z terroryzmem końca nie widać. Nic więc dziwnego, że optymizm lat dziewięćdziesiątych niemal całkowicie ustąpił o wiele bardziej pesymistycznej ocenie polityki międzynarodowej, połączonej z narastającą troską o kierunek obrany przez USA. Obecnie większość Amerykanów rozumie, że na świecie jest

wiele punktów zapalnych, a przyczyny konfliktów są trudne – czasami wręcz niemożliwe – do wyeliminowania.

Zmiana postrzegania stosunków międzynarodowych nie dziwi, kiedy weźmiemy pod uwagę, że od zakończenia zimnej wojny ćwierć wieku temu Stany Zjednoczone stoczyły aż sześć wojen: w Iraku (1991), w Serbii (konflikt bośniacki, 1995), ponownie w Serbii (konflikt kosowski, 1999), w Afganistanie (od 2001 do chwili obecnej), w Iraku (od 2003 do 2011) oraz w Libii (2011). Amerykańskie siły zbrojne prowadziły działania wojenne przez mniej więcej dwie trzecie czasu, jaki upłynął od 1989 roku. Przeciwnikami były jednak zawsze państwa stosunkowo słabe. W ciągu tych dwudziestu pięciu lat Stany Zjednoczone nie musiały obawiać się realnego zagrożenia ze strony jakiegokolwiek innego mocarstwa.

Sytuacja ta zmienia się jednak z uwagi na wzrost potęgi Chin. Jeżeli szybki rozwój chińskiej gospodarki utrzyma się przez kilka kolejnych dekad, Waszyngton niemal z pewnością będzie musiał – po raz pierwszy od zakończenia zimnej wojny – stawić czoło równemu sobie przeciwnikowi. Przeprowadzone przez Pew Research Global Attitudes Project w 2013 roku badanie opinii publicznej wskazywało, że „w 23 spośród 39 krajów większość respondentów, lub też ich najliczniejsza grupa, uważała, że Chiny już zdetronizowały Stany Zjednoczone jako najważniejsze supermocarstwo świata, lub też że stanie się to w przyszłości”¹. Nawet w USA 47% ankietowanych stwierdzało, że Chiny z czasem wysforują się na pierwsze miejsce (47% było przeciwnego zdania).

Wobec wzrostu potęgi Chin trudno nie zadać sobie pytania: czy proces ten może przebiegać w sposób pokojowy? Odpowiedzi poszukiwałem już w pierwszym wydaniu *Tragizmu...*, gdyż pod koniec lat dziewięćdziesiątych wiele wskazywało na to, że Chiny staną się krajem o szczególnie dużym znaczeniu. Stwierdziłem wówczas, że jeśli rozwój Chin nie ulegnie zahamowaniu, kraj ten zbuduje potężne siły zbrojne i podejmie próbę uzyskania w Azji statusu hegemonu, analogicznego do pozycji USA na półkuli zachodniej. Zdominowanie własnego regionu – argumentowałem – to dla każdego państwa najlepszy sposób na zagwarantowanie sobie bezpieczeństwa. Prognozowałem również, że sąsiedzi Chin przy współudziale Stanów Zjednoczonych będą starali się powstrzymać ambicje Pekinu, a będące

¹ *America's Global Image Remains More Positive Than China's: But Many See China Becoming World's Leading Power*, Pew Research Global Attitudes Project, Washington DC, 18 lipca 2013.

efektem tych przeciwstawnych dążeń zmagania zachwieją bezpieczeństwem całej Azji.

Pierwsze wydanie *Tragizmu...* ukazało się w 2001 roku; od tego czasu przekonywałem w licznych wystąpieniach, że wzrost potęgi Chin nie będzie przebiegać w sposób pokojowy. Niektóre z tych wystąpień miały miejsce w samych Chinach. W 2004 roku debatowałem na ten temat ze Zbigniewem Brzezińskim, byłym doradcą prezydenta Jimmy'ego Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego². W ciągu pierwszych kilku lat moje argumenty nie trafiały do przekonania większości słuchaczy, a w najlepszym razie były przyjmowane z rezerwą. Ów sceptycyzm zaczął ustępować dopiero po 2008 roku, po części za sprawą nieustającego wzrostu potęgi Chin, lecz także z powodu ich coraz większej asertywności na arenie międzynarodowej, która zaniepokoiła zarówno sąsiadów Państwa Środka, jak i Stany Zjednoczone. Obecnie moja prognoza przyszłych stosunków chińsko-amerykańskich znajduje o wiele więcej zrozumienia.

Zważywszy, że wzrost potęgi Chin prawdopodobnie okaże się najważniejszym wydarzeniem XXI wieku oraz biorąc pod uwagę poważne ryzyko, że proces ten może doprowadzić do wojny, uznałem za wskazane uzupełnienie książki o dodatkowy rozdział, w którym szczegółowo wyłożyłem mój pogląd na tę kwestię. Chociaż była ona poruszana już w pierwszym wydaniu z 2001 roku, nie poświęciłem jej wystarczająco dużo uwagi, gdyż w tamtym czasie zajmowałem się również wieloma innymi sprawami. Całościowego ujęcia kwestii chińskiej nie zawarłem również w żadnym innym opublikowanym od tamtej pory dziele. Z tego też powodu nowy rozdział podsumowujący poświęcony jest niemal wyłącznie Chinom i zawiera kompleksowe uzasadnienie przekonania, że dalszy wzrost potęgi Chin wiąże się z dużym ryzykiem poważnych konfliktów w Azji.

Jeśli pominąć niniejszą przedmowę oraz nowy rozdział o Chinach, książka nie różni się praktycznie od pierwszego wydania. Przede wszystkim nie uległa zmianie teoria realizmu ofensywnego. Niektórzy czytelnicy mogą być tym zaskoczeni, zważywszy, że wzbudziła ona szeroką dyskusję, a część badaczy poddała ją ostrej krytyce. Poświęconą mojej teorii uwagę przyjmuję z satysfakcją, a wszelką krytykę – tę ogólną i tę szczegółową – z powagą. Merytoryczna polemika jest wszak oznaką najwyższego szacunku, jaki

2 Zapis debaty opublikowano w: Zbigniew Brzezinski, John J. Mearsheimer, *Clash of the Titans*, „Foreign Policy”, nr 146 (styczeń–luty 2005), s. 46–49.

jeden naukowiec może okazać drugiemu. Niemniej jestem przekonany, że realizm ofensywny oparł się z powodzeniem formułowanym pod jego adresem zarzutom. Nie oznacza to, rzecz jasna, że jest teorią doskonałą, która nie zostanie nigdy wyparta przez inne – na razie jednak nie widzę powodu, by wywód zawarty w pierwszym wydaniu *Tragizmu...* wymagał poprawy.

W nowym, końcowym rozdziale posługuję się realizmem ofensywnym, by udzielić odpowiedzi na pytanie, które w nadchodzących dekadach niewątpliwie będzie zaprzętać głowy politykom, przedstawicielom rozmaitych dyscyplin naukowych, a także zainteresowanym sytuacją międzynarodową ludziom z całego świata: czy wzrost potęgi Chin może przebiegać w sposób pokojowy? Niestety, moja odpowiedź brzmi: nie.

Pragnę w tym miejscu podziękować ośmiu osobom, które zrecenzowały nowy rozdział książki i których uwagi pozwoliły na jego znaczące ulepszenie. Są to: Jessica Alms, Charles Glaser, Michael J. Reese, Marie-Eve Reny, Michael Rowley, Luke Schumacher, Yuan-Kang Wang i przede wszystkim Stephen Walt. Wczesny szkic rozdziału zaprezentowałem na konferencji zorganizowanej w ramach Program on International Political Economy and Security (PIPES) na Uniwersytecie w Chicago. Uczestnicy panelu przedstawili obszerne uwagi, które okazały się bardzo przydatne w pracy nad wersją ostateczną. Jestem głęboko wdzięczny za całą okazaną mi pomoc i – rzecz jasna – przyjmuję odpowiedzialność za wszelkie niedociągnięcia.

Szczególne podziękowania pragnę złożyć na ręce Roby'ego Harringtona, redaktora zajmującego się moją książką w wydawnictwie Norton. To on pierwszy zasugerował przygotowanie uaktualnionego wydania *Tragizmu...* Jego pierwotny zamiysł zakładał opublikowanie dzieła w 2011 roku, w dziesiątą rocznicę pierwszego wydania. Podobnie jednak, jak wówczas, osiągnięcie wyznaczonego celu zajęło mi więcej czasu, niż się spodziewałem. Roby jest moim bliskim przyjacielem od niemal dwudziestu pięciu lat i bardzo wiele mu zawdzięczam. Jestem też wdzięczny Lisie Camner McKay, redaktor odpowiedzialnej za wydanie uzupełnione, która fachowo nadzorowała prace nad przygotowaniem niniejszej książki do druku.

Przedmowa do wydania pierwszego

Wiek XX był okresem wielkiej przemocy na arenie międzynarodowej. Na europejskich polach bitew pierwszej wojny światowej (1914–1918) zginęło około dziewięciu milionów ludzi. Około pięćdziesięciu milionów – głównie cywilów – straciło życie w czasie drugiej wojny światowej (1939–1945). Niedługo po 1945 roku świat ogarnęła zimna wojna. Nie przyniosła ona, co prawda, bezpośredniego starcia Związku Radzieckiego i jego sojuszników z Układem Warszawskiego ze Stanami Zjednoczonymi i Paktem Północnoatlantyckim, lecz w wojnach zastępczych w Korei, Wietnamie, Afganistanie, Nikaragui, Angoli, Salwadorze i innych państwach zginęły miliony ludzi. Kolejne miliony ofiar pochłonęły mniejsze, lecz nie mniej brutalne konflikty XX wieku: wojny rosyjsko-japońskie w latach 1904–1905 i 1939, interwencja aliantów w czasie rosyjskiej wojny domowej w latach 1918–1920, wojna polsko-bolszewicka w latach 1920–1921, liczne wojny arabsko-izraelskie oraz wojna iracko-irańska (1980–1988).

Ten cykl przemocy będzie trwał również w nowym tysiącleciu. Nadzieje na pokój światowy prawdopodobnie okażą się płonne, gdyż mocarstwa, które kształtują system międzynarodowy, obawiają się siebie nawzajem, a co za tym idzie – rywalizują o potęgę. Ostatecznym celem każdego z nich jest zdominowanie w tym zakresie pozostałych mocarstw, gdyż dominacja to najlepszy sposób, by zapewnić sobie przetrwanie. Siła zapewnia bezpieczeństwo, a największa siła jest najlepszą polisą ubezpieczeniową. Państwa podlegające takim impulsom są skazane na konflikt, gdyż każde z nich stara się uzyskać przewagę kosztem konkurentów. Jest to sytuacja tragiczna, lecz nie ma od niej ucieczki, chyba że współzawodniczące mocarstwa postanowią utworzyć rząd światowy. Tak fundamentalna przemiana jest jednak bardzo mało prawdopodobna, a zatem antagonizmy i wojny będą nadal stanowić istotny i trwały element polityki światowej.

Tej ponurej prognozie można by przeciwstawić stwierdzenie, że wiek XX dobiegł końca w atmosferze pokoju – wraz z zakończeniem zimnej

wojny – a stosunki między mocarstwami u progu nowego tysiąclecia są raczej przyjazne. To niewątpliwie prawda, ale wnioskowanie o przyszłości poprzez prostą ekstrapolację teraźniejszości nie zwiastuje poważnej analizy naukowej.

Zastanówmy się, do jakich wniosków prowadziłyby Europejczyków podobne rozumowanie u progu każdego z dwóch ubiegłych stuleci. W roku 1800 na kontynencie trwały wojny z napoleońską Francją, stanowiące kontynuację wojen z Francją rewolucyjną (okres 1792–1815), angażujące wszystkie ówczesne mocarstwa. Te krwawe wydarzenia sprzyjać mogły przekonaniu, że wiek XIX wypełnią wojny między mocarstwami. W rzeczywistości jednak był to jeden z najspokojniejszych okresów w historii Europy. Z kolei w roku 1900 na kontynencie europejskim nie toczył się żaden konflikt zbrojny, w którym brałoby udział którekolwiek z mocarstw; niewiele też wskazywało, by do konfliktu takiego mogło dojść w nieodległej przyszłości. Ówczesny obserwator mógłby więc dojść do wniosku, że wiek XX będzie okresem pokoju. Jak wiemy – było zgoła inaczej.

Ogólne teorie stosunków międzynarodowych są użytecznymi narzędziami prognozowania tego, co nas czeka w przyszłości. Najlepsze z nich to takie, które opisują typowe zachowania mocarstw wobec siebie nawzajem i wyjaśniają przyczyny podejmowanych przez nie działań. Dobra teoria pozwala także zrozumieć działania mocarstw w przeszłości i wytłumaczyć, dlaczego niektóre epoki obfitowały w konflikty międzynarodowe, a inne nie. Jeżeli teoria spełnia te warunki i pomaga zrozumieć historię, może również służyć formułowaniu przydatnych prognoz na przyszłość.

Teoria polityki międzynarodowej, którą nazywam realizmem ofensywnym, stanowiąca przedmiot niniejszej książki, spełnia – moim zdaniem – powyższe wymagania. Opiera się ona na z gruntu realistycznych przesłankach i tym samym nawiązuje do tradycji myślicieli pokroju E.H. Carra, Hansa Morgenthaua oraz Kennetha Waltza. Jest przy tym niezbyt skomplikowana i można ją ująć w kilka prostych twierdzeń. Jednym z ważniejszych jest to, że każde z mocarstw dąży do maksymalizacji swej relatywnej potęgi. Innym – że systemy wielobiegunowe, w skład których wchodzi jeden szczególnie potężny gracz – potencjalny hegemon – są szczególnie narażone na wybuch konfliktu zbrojnego.

Zarówno te, jak i inne tezy niniejszej książki mogą być uznane za kontrowersyjne. Logika wyводу, który za nimi stoi, jest jednak – moim

zdaniem – niepodważalna. Co więcej, twierdzenia te wytrzymują konfrontację z przebiegiem wydarzeń historycznych, w szczególności z kształtowaniem się relacji pomiędzy mocarstwami od roku 1792 począwszy. Moja teoria pozwala wreszcie na sformułowanie prognozy dalszego rozwoju sytuacji międzynarodowej.

Tragizm polityki mocarstw jest przeznaczony zarówno dla badaczy – moich kolegów po fachu – jak i dla szerszego grona czytelników zainteresowanych mechanizmami polityki międzynarodowej. Mając na uwadze obie grupy odbiorców starałem się, by wywód był przejrzysty i odarty z żargonu akademickiego. Towarzyszyły mi stale słowa przestrogi, której krytyk literacki Lionel Trilling udzielił niegdyś sławnemu socjologowi C. Wrightowi Millsowi: „Musisz sobie wyobrazić, że poproszono cię o wygłoszenie wykładu na jakiś dobrze ci znany temat przed audytorium złożonym z wykładowców i studentów wszystkich wydziałów czołowego uniwersytetu oraz grona zainteresowanych ludzi z pobliskiego miasta. Wyobraź sobie, że masz przed sobą taką publiczność i że ma ona prawo wiedzieć; wyobraź sobie, że chcesz, żeby się dowiedzieli. Teraz zacznij pisać”³. Mam nadzieję, że czytelnicy uznają, że udało mi się zrobić dobry użytek z porady Trillinga.

³ C. Wright Mills, *Wyobrażenia socjologiczne*, tłum. Marta Bucholc, red. nauk. i przedm. do wyd. pol. Janusz Mucha, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 336.

Podziękowania

Choć argumentacja zawarta w niniejszej książce pochodzi ode mnie, w pracach nad nią pomocą służyło mi wiele osób i instytucji.

Wielu spośród moich kolegów poświęciło swój cenny czas na lekturę i recenzję rękopisu. Ślady ich pracy są rozsiane po całym tekście. Niemal każdy spośród czytelników zachęcił mnie do porzucenia jakiegoś mylnego argumentu lub przemyślenia fragmentu wywodu. Strach pomyśleć, ile chybionych myśli i błędów faktograficznych zawierałaby niniejsza książka, gdyby nie uwagi recenzentów – choć, rzecz jasna, nie wszystkie sugestie zostały przeze mnie zaakceptowane i to ja ponoszę odpowiedzialność za ewentualne błędy. Jestem więc wdzięczny Colinowi Elmanowi, Michaelowi Deschowi, Peterowi Libermanowi, Karlowi Muellerowi, Marcowi Trachtenbergowi oraz – przede wszystkim – Stephenowi Waltowi; każdy z nich przeczytał i zrecenzował cały tekst, a wybrane jego fragmenty przeanalizował kilkakrotnie. Cenne uwagi przekazywali mi również Robert Art, Deborah Avant, Richard Betts, Dale Copeland, Michael Creswell, Michael Doyle, David Edelstein, Benjamin Frankel, Hein Goemans, Jack Goldsmith, Joseph Grieco, Arman Grigorian, David Herrmann, Eric Labs, Karl Lautenschlager, Christopher Layne, Jack Levy, Michael Mandelbaum, Karen Mingst, Takayuki Nishi, Robert Pape, Barry Posen, Daryl Press, Cynthia Roberts, Robert Ross, Brian Schmidt, Jack Snyder, Stephen Van Evera oraz Alexander Wendt. Z góry przepraszam, jeśli kogoś pominąłem na tej liście.

Podziękowania należą się również licznym asystentom, którzy wspierali mnie w wieloletniej pracy nad książką – należy tu wymienić Roshnę Balasubramanian, Davida Edelsteina, Daniela Ginsberga, Andreę Jett, Setha Jonesa, Keira Liebera, Daniela Marcinaka, Justine Rosenthal, Johna Schusslera oraz Stevena Weila. Szczególnie wdzięczny jestem Alexandrowi Downesowi, który przygotował większość zamieszczonych w książce tabel i map, i który niestrudzenie zgłębiał na moją prośbę rozmaite zagadnienia.

Gdy finalizowałem przedostatnią wersję rękopisu, nowojorski Council on Foreign Relations (CFR) uhonorował mnie stanowiskiem Whitney H. Shepardson Fellow (1998–1999), przeznaczonym dla autorów, dla umożliwienia im doprowadzenia do końca prac nad publikacjami. Powołana przez CFR grupa naukowa spotkała się trzykrotnie w Nowym Jorku celem przedyskutowania wybranych rozdziałów książki. Richard Betts znakomicie sprawdził się w roli przewodniczącego, zaś w skład zespołu weszli Robert Jervis, Jack Levy, Gideon Rose, Jack Snyder, Richard Ullman, Kenneth Waltz oraz Fareed Zakaria. Zespół nie szczędził mi krytyki, która okazała się jednak w znakomitej części bezcenna dla prac nad ostateczną wersją tekstu. Dzięki uprzejmości CFR miałem też możliwość zaprezentowania wybranych rozdziałów na prelekcjach w San Francisco i Waszyngtonie, gromadząc przy tym cenne uwagi od słuchaczy.

Po każdym z nowojorskich posiedzeń zespołu badawczego CFR udawałem się taksówką na Uniwersytet Columbia, gdzie prezentowałem omawiane przed chwilą rozdziały na seminariach prowadzonych przez dwóch doktorantów: Armana Grigoriana oraz Holgera Schmidta. Uczestnicy tych zajęć sformułowali wiele przenikliwych uwag, które pomogły mi w doprecyzowaniu mojej argumentacji w wielu rozmaitych aspektach.

Trudno przecenić rolę, jaką w powstaniu tej książki odegrał Uniwersytet w Chicago. Bogate i inspirujące środowisko akademickie, a także zabezpieczenie wszelkich potrzeb naukowych sprawiają, że nie sposób wyobrazić sobie lepszego miejsca do prowadzenia badań. W Chicago miałem okazję zetknąć się z licznymi utalentowanymi doktorantami, co pozwoliło mi nie tylko na udoskonalenie mojego warsztatu, lecz również znaczące poszerzenie wiedzy na temat teorii i historii stosunków międzynarodowych. Pragnę podziękować także administracji Wydziału Nauk Politycznych (w osobach Kathy Anderson, Heidi Parker i Mimi Walsh) za wieloletnie wsparcie logistyczne.

Chciałbym też podkreślić ogromny dług wdzięczności wobec czwórki mentorów, którzy służyli mi wsparciem na wczesnych etapach mojej kariery naukowej. William Schwartz wprowadził mnie w zagadnienia bezpieczeństwa międzynarodowego, gdy byłem magistrantem w West Point. Charles Powell nadzorował moje studia doktoranckie na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, zaś George Quester i Richard Rosecrance byli promotorami mojej rozprawy doktorskiej złożonej w Cornell University. Nie zostałbym naukowcem, a co za tym idzie – nie napisałbym niniejszej książki bez ich

PODZIĘKOWANIA

wsparcia oraz bez pomocy ze strony instytucji, w których oni wykładali, a ja pobierałem nauki. Jestem im za to dożywotnie wdzięczny.

Na pomysł napisania niniejszej książki wpadł mój redaktor w wydawnictwie Norton, Roby Harrington. On też nieustraszenie współpracował ze mną, mimo iż projekt okazał się bardziej czasochłonny, niż którykolwiek z nas przewidywał. Cierpliwość i mądrość Roby'ego trudno przecenić. Wnikliwą i sumienną adiację rękopisu przeprowadziła Traci Nagle, zaś Avery Johnson i Rob Whiteside sprawnie przygotowali książkę do druku.

Na koniec pragnę podziękować mojej rodzinie. Pisanie książki to z reguły długotrwały i bolesny proces. Porównałbym go do codziennych wielogodzinnych zapasów z niedźwiedziem. Ostateczne pokonanie niedźwiedzia wymaga pomocy ze strony domowników, a także wsparcia na arenie zmagania intelektualnych. Na moje szczęście – jedno i drugie zostało mi okazane. Najważniejsze podziękowania należą się mojej żonie Pamela, której tak wiele zawdzięczam. To jej właśnie dedykuję niniejszą książkę.

I. Wprowadzenie

Wielu zachodnich obserwatorów zdaje się sądzić, że wkroczyliśmy wreszcie w epokę „wiecznego pokoju”. Koniec zimnej wojny – przekonują – oznaczał przełom w sposobie postępowania mocarstw wobec siebie nawzajem. Ryzyko ostrego współzawodnictwa o potęgę (*security competition*) jest znikome, a wojna stała się anachronizmem. Jak ujął to pewien sławny autor, kres zimnej wojny zwiastował „koniec historii”¹.

Takie podejście opiera się na założeniu, że mocarstwa nie uważają się już za potencjalnych przeciwników militarnych, lecz za członków wielkiej rodziny, zwanej czasami „wspólnotą międzynarodową”. W tym nowym, lepszym świecie współpraca przynosi ogromne korzyści, zapewniając wszystkim pokój i dobrobyt. Nawet wśród przedstawicieli szkoły realistycznej – którą zawsze cechował sceptycyzm wobec perspektyw trwałego pokoju między mocarstwami – znaleźli się tacy, którzy ulegli dominującemu optymizmowi, o czym świadczy m.in. opublikowany w połowie lat dziewięćdziesiątych artykuł *Realists as Optimists* (realiści jako optymiści)².

Niestety jednak teza, że z systemu międzynarodowego udało się wyrugować współzawodnictwo i wojny między mocarstwami, jest błędna. W rzeczywistości wiele wskazuje na to, że obietnica wiecznego pokoju nie zostanie spełniona. Zauważmy, dla przykładu, że pomimo zażegnania zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego, USA nadal utrzymują około

1 Hasło „wieczny pokój” spopularyzował Immanuel Kant. Zob. Immanuel Kant, *O wiecznym pokoju*. Zarys filozoficzny, tłum. Feliks Przybylak, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1995. Zob. również: John Mueller, *Retreat from Doomsday: The Obsolescence of Major War*, Basic Books, New York 1989; Michael Mandelbaum, *Is Major War Obsolete?*, „Survival” 40, nr 4 (zima 1998–1999), s. 20–38 oraz Francis Fukuyama, *Koniec historii?*, tłum. Barbara Stanosz, w: *Czy koniec historii?*, „Konfrontacje” 13, red. Irena Lasota, Pomost, Warszawa 1991, s. 7–36 (artykuł, na którym Fukuyama oparł swoją późniejszą książkę *Koniec historii i ostatni człowiek*, tłum. Tomasz Bieroń, Marek Wichrowski, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2017).

2 Charles L. Glaser, *Realists as Optimists: Cooperation as Self-Help*, „International Security” 19, nr 3 (zima 1994–1995), s. 50–90.

stu tysięcy żołnierzy w Europie i podobną liczbę w północno-wschodniej Azji. Zdają sobie bowiem sprawę, że wycofanie wojsk amerykańskich prawdopodobnie doprowadziłoby do niebezpiecznej rywalizacji między regionalnymi mocarstwami. Co więcej, niemal wszystkie państwa europejskie – w tym Wielka Brytania i Francja – nadal żywią głębokie, choć rzadko artykułowane obawy, że Niemcy, pozbawione przeciwwagi w postaci potęgi amerykańskiej, zaczną zachowywać się w sposób agresywny. W północno-wschodniej Azji jeszcze silniejszy – i częściej wyrażany – jest strach przed Japonią. Nie można wreszcie zapominać o możliwości konfliktu zbrojnego między Chinami i Stanami Zjednoczonymi o Tajwan. Nie chodzi przy tym o to, czy zagrożenie taką wojną jest obecnie duże, ale o to, że sam fakt, iż nie można jej wykluczyć, przypomina nam o utrzymującym się ryzyku starcia mocarstw.

Polityka międzynarodowa była zawsze – jakkolwiek smutna to konstatacja – brutalną i niebezpieczną grą, i prawdopodobnie taką pozostanie. Intensywność rywalizacji jest zmienna, niemniej strach przed innymi państwami i zmagania o potęgę są zjawiskiem stałym. Nadrzędnym celem każdego państwa jest maksymalizacja własnej względnej potęgi, co może odbyć się tylko kosztem innych państw. Każde z mocarstw pragnie przewyższyć wszystkich rywali, co jest nie tylko atrakcyjną perspektywą *per se*, ale i krokiem ku ostatecznemu celowi, jakim jest osiągnięcie hegemonii, czyli statusu jedynego mocarstwa w całym systemie.

Żadne z mocarstw nie jest więc usatysfakcjonowane *status quo*; jedynym wyjątkiem od tej reguły może być państwo, które osiągnęło status hegemonu i pragnie zachować przewagę nad rywalami. Mocarstwa rzadko kontentują się aktualnym układem sił (rozkładem potęgi; *distribution of power*), przeciwnie – odczuwają nieustanną pokusę jego zmiany na swoją korzyść. Niemal zawsze mają rewizjonistyczne zamiary i nie cofają się przed użyciem przemocy dla zmiany równowagi sił – o ile tylko mogą sądzić, że nie przyjdzie im za to zapłacić zbyt wysokiej ceny³. Gdy koszty i ryzyko działania oceniają jako zbyt duże, czekają na bardziej korzystne okoliczności. Pokusa sięgania po coraz większą potęgę nie znika – chyba, że któreś z państw osiągnie swój

3 Pojęcie „równowaga sił” (*balance of power*) ma wiele znaczeń. Zob.: Inis L. Claude Jr., *Power and International Relations*, Random House, New York 1962, rozdz. 2; Ernst B. Haas, *The Balance of Power: Prescription, Concept, or Propaganda?*, „World Politics” 5, nr 4 (lipiec 1953), s. 442–477. Ja używam go w znaczeniu danego rozkładu (dystrybucji) potęgi militarnej pomiędzy mocarstwami w systemie międzynarodowym.

ostateczny cel, jakim jest hegemonia. Zważywszy jednak, że osiągnięcie globalnej hegemonii przez którekolwiek z państw jest mało prawdopodobne, świat wydaje się być skazany na wieczną rywalizację mocarstw.

Ta nieprzemijająca pogoń za potęgą sprawia, że mocarstwa stale szukają okazji, by zmienić układ sił na swoją korzyść i chętnie wykorzystują nadarzające się okazje, o ile tylko dysponują odpowiednimi środkami. Krótko mówiąc – mocarstwa są zasadniczo nastawione ofensywnie. Dodać tu jednak trzeba, że nie tylko starają się zwiększyć siły własne kosztem innych państw, lecz i udaremniać analogiczne zamiary rywali. Stąd też należy się spodziewać, że mocarstwo wystąpi w obronie *status quo*, gdy uzna, że nadchodzące zmiany sprzyjają innemu państwu – lecz będzie podważać równowagę sił, gdy kierunek zmian się odwróci.

Dlaczego mocarstwa zachowują się w ten sposób? Według mnie decyduje o tym struktura systemu międzynarodowego, zmuszająca państwa, które w zasadzie pragną jedynie własnego bezpieczeństwa, do podejmowania agresywnych działań wobec innych państw. Trzy właściwości systemu sprawiają, że państwa boją się siebie nawzajem. Są to: 1) brak władzy centralnej, znajdującej się ponad państwami i mogącej obronić je przed agresją ze strony innych państw; 2) fakt, iż każde państwo dysponuje pewnym ofensywnym potencjałem militarnym; 3) fakt, iż żadne państwo nie może mieć całkowitej pewności co do zamiarów pozostałych państw. Te trzy czynniki wywołują strach, którego nie sposób nigdy całkowicie wyeliminować, wobec czego państwa dochodzą do wniosku, że im są silniejsze – a rywale słabsi – tym większe mają szanse na przetrwanie. Najlepszą gwarancją przetrwania jest osiągnięcie statusu hegemonu, czyli takiej przewagi nad rywalami, w której zagrożenie z ich strony praktycznie zanika.

Taki stan rzeczy, choć nie jest niczym świadomym ani zamierzonym dziełem, ma swój tragiczny wymiar. Mocarstwa, którymi powoduje jedynie troska o własne bezpieczeństwo, które nie mają żadnych powodów, by ze sobą walczyć – nie mogą się uchylić od zmagania o potęgę i dążenia do dominacji. Brutalnie w swojej szczerości, ale bardzo trafnie ujął to pruski mąż stanu Otto von Bismarck na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku, gdy wydawało się, że Polacy – pozbawieni wtedy niepodległego państwa – mogą odzyskać suwerenność: „Przywrócenie Królestwa Polskiego w jakiegokolwiek postaci oznacza stworzenie sojusznika dla każdego wroga, który pragnąłby nas zaatakować” – stwierdzał; stąd też Prusy powinny „bić w Polaków, ażeby im ochota do życia odeszła. Osobiście współczuję

ich położeniu – pisał Bismarck – ale jeżeli mamy przetrwać, nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić⁴.

Choć świadomość, że mocarstwa mogą kierować się taką kalkulacją, jest przygnębiająca, wypada nam postrzegać świat takim, jaki jest, a nie takim, jaki sobie wymarzyliśmy. Na przykład jednym z najważniejszych wyzwań dla polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych jest kwestia przyszłego zachowania Chin na arenie międzynarodowej przy założeniu, że ich gwałtowny rozwój ekonomiczny będzie trwał i z czasem uczyni z nich jeden wielki Hongkong (temu zagadnieniu poświęcony jest rozdział X). Wielu Amerykanów wierzy, że jeśli w Chinach zapanuje demokracja, a państwo to będzie zintegrowane z globalnym systemem kapitalistycznym, to Pekin nie będzie zachowywać się agresywnie i zaakceptuje *status quo* w północno-wschodniej Azji. Takie rozumowanie prowadzi do wniosku, że Stany Zjednoczone powinny wciągać Państwo Środka do globalnego systemu gospodarczego, zachęcając je jednocześnie do demokratyzacji. Gdyby się to powiodło, Chiny stałyby się krajem bogatym i demokratycznym, współpracującym z USA w działaniach na rzecz pokoju na świecie.

Taka polityka angażowania (*engagement*) jest niestety skazana na klęskę. Jeżeli Chiny istotnie staną się potęgą gospodarczą, wówczas niemal na pewno przekują swój potencjał ekonomiczny w potencjał militarny, po czym podejmą próbę zdominowania północno-wschodniej Azji. To, czy będą demokratyczne i zintegrowane ze światowym systemem gospodarczym, czy też autokratyczne i autarkiczne, nie będzie miało większego znaczenia: demokracje troszczą się bowiem o własne bezpieczeństwo nie mniej niż państwa niedemokratyczne, a hegemonia stanowi najlepszą gwarancję przetrwania. Rzecz jasna ani Stany Zjednoczone, ani sąsiedzi Chin nie będą przyglądać się biernie wzrostowi ich potęgi. Należy oczekiwać, że będą starali się powstrzymać Chiny, prawdopodobnie poprzez zawiązanie równoważącej koalicji. Przyniesie to zaostrenie rywalizacji w sferze bezpieczeństwa (*security competition*) między Chinami a ich rywalami, której towarzyszyć będzie stałe ryzyko wybuchu wojny między mocarstwami. Krótko mówiąc – antagonizm chińsko-amerykański jest nieunikniony, jeżeli potęga Chin będzie nadal rosła.

4 Cytat za: Lothar Gall, *Bismarck: The White Revolutionary*, t. 1: 1815–1871, tłum. J.A. Underwood, Unwin Hyman, London 1986, s. 59.

Realizm ofensywny

Książka niniejsza stanowi wykład realistycznej teorii stosunków międzynarodowych, kwestionującej dominujący w tej sferze optymizm co do polityki mocarstw. Wykład ten składa się z trzech zasadniczych części.

Pierwszą z nich jest sformułowanie podstawowych założeń teorii, którą nazywam „realizmem ofensywnym”. Opisuję szereg właściwości polityki mocarstw wobec siebie nawzajem, podkreślając ich stałą skłonność do zwiększania własnej potęgi kosztem rywali. Wskazuję także uwarunkowania, które zwiększają bądź zmniejszają ryzyko konfliktów (moim zdaniem na przykład systemy wielobiegunowe są bardziej narażone na wybuch wojny niż systemy dwubiegunowe, a za najbardziej niestabilny należy uznać system wielobiegunowy, w ramach którego funkcjonuje państwo szczególnie potężne – potencjalny hegemon). Nie przyjmuję jednak takich tez bez dowodu; wręcz przeciwnie – staram się w przekonujący sposób uzasadnić kluczowe z punktu widzenia teorii zachowania państw i wytłumaczyć rezultaty ich działań. Innymi słowy, każde twierdzenie będzie oparte na związku przyczynowo-skutkowym, względnie racjonalnym rozumowaniu.

Przedmiotem mojego zainteresowania są przede wszystkim działania mocarstw, gdyż to one właśnie kształtują politykę międzynarodową⁵. Losy wszystkich państw – zarówno tych wielkich, jak i tych mniejszych – zależą w dużej mierze od działań podejmowanych przez graczy o największym potencjale. Na przykład w latach 1945–1990 stosunki międzynarodowe niemal w każdym zakątku świata pozostawały pod przemożnym wpływem konfliktu między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Podobnie silny wpływ na politykę regionalną – w skali globalnej – wywarły obie wojny światowe. Każdy z tych konfliktów angażował mocarstwa i każdy z nich odcisnął się głębokim piętnem na losach całego świata.

Mocarstwa (*great powers*) definiuję głównie na podstawie ich relatywnego potencjału militarnego. Aby uchodzić za mocarstwo, dane państwo musi dysponować wystarczająco potężnymi siłami zbrojnymi, by skutecznie

5 Realizm ofensywny ma zastosowanie również w odniesieniu do państw słabszych, choć nie we wszystkich przypadkach. Kenneth Waltz trafnie stwierdza, że „Ogólna teoria polityki międzynarodowej (...) gdy powstanie, będzie obejmować także interakcje między mniejszymi państwami, o tyle, o ile są one wolne od ingerencji wielkich mocarstw, czy to z powodu ich względnie małej wagi, czy też utrudnień komunikacyjnych i transportowych”; K. Waltz, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych*, tłum. Renata Włoch, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2010, s. 78.

przeciwwstawić się najpotężniejszemu państwu świata w warunkach wojny konwencjonalnej na pełną skalę⁶. Kandydat nie musi koniecznie być zdolny do pokonania dominującego państwa, ale musi mieć przynajmniej nieopartą wyłącznie na myśleniu życzeniowym szansę przekształcenia konfliktu w wojnę na wyczerpanie, która znacząco osłabi przeciwnika (nawet jeżeli ostatecznie to jemu miałyby przypaść zwycięstwo). W epoce nuklearnej każde mocarstwo musi dysponować potencjałem odstraszania nuklearnego zdolnym przetrwać wymierzony weń atak nuklearny, a także potężnymi siłami konwencjonalnymi. Gdyby – co mało prawdopodobne – którekolwiek z państw osiągnęło dominację nuklearną (*nuclear superiority*) nad rywalami, wówczas należałoby je uznać za jedyne mocarstwo świata. Stosunek sił konwencjonalnych byłby zasadniczo nieistotny wobec zaistnienia nuklearnego hegemonu.

Drugim krokiem będzie wykazanie, że streszczona wyżej teoria mówi nam wiele o historii stosunków międzynarodowych. Ostateczną próbą dla każdej teorii jest konfrontacja z rzeczywistością, dlatego też poświęcam wiele miejsca na odniesienie moich tez do wydarzeń z przeszłości, a ściślej do stosunków między mocarstwami w okresie pomiędzy wybuchem wojen z rewolucyjną i napoleońską Francją (1792) a końcem XX wieku⁷.

6 Inną definicję mocarstwa przedstawia Jack S. Levy w *War in the Modern Great Power System: 1495–1975*, University Press of Kentucky, Lexington 1983, s. 10–19.

7 Badacze są zasadniczo zgodni co do tego, które państwa zasługiwały na miano mocarstw w okresie 1792–1990. Zob.: J.S. Levy, *War...*, dz. cyt., rozdz. 2 oraz J. David Singer i Melvin Small, *The Wages of War 1816–1965. A Statistical Handbook*, Wiley, New York 1972, s. 23. Przyjmuję w tym wypadku powszechne przekonania, jako że są one zgodne z moją własną definicją mocarstwa. Drobiazgowe roztrząsanie statusu każdego potencjalnego mocarstwa „byłoby niezwykle czasochłonne, a jego rezultaty niewiele by wniosły” – J.S. Levy, *War...*, dz. cyt., s. 26. Rosja (w latach 1917–1991 ZSRR) to jedyne państwo, które pozostawało mocarstwem w całym omawianym okresie. Wielka Brytania oraz Niemcy (przed 1870 – Prusy) były mocarstwami w latach 1792–1945, zaś Francja – od 1792 aż do klęski w wojnie z nazistowskimi Niemcami w 1940. Niektórzy badacze zaliczają Wielką Brytanię, Francję i Niemcy do grona mocarstw po 1945, zaś dla znacznie od nich potężniejszych USA i ZSRR rezerwują określenie „supermocarstwo”, lecz z mojego punktu widzenia ta nomenklatura nie jest użyteczna. Choć od czasu do czasu określał USA i ZSRR mianem supermocarstw, należy sprecyzować, że w czasie zimnej wojny to one właśnie odgrywały rolę mocarstw, podczas gdy Wielka Brytania, Francja i Niemcy (a także Chiny i Japonia) nie dysponowały wystarczającym potencjałem militarnym, by zakwalifikować je do tej grupy. Włochy uchodzą za mocarstwo od 1861 do klęski w drugiej wojnie światowej (1943). Austro-Węgry (przed 1867 – Austria) były mocarstwem od 1792 do rozpadu w 1918. Japonia jest zazwyczaj uznawana za mocarstwo w okresie 1895–1945, zaś USA – w okresie 1898–1990. Jeśli chodzi o okres 1991–2000, za mocarstwa uchodzą Chiny (poczynając od 1991), Rosja i USA – z przyczyn wyliczonych w rozdziale X.

Najwięcej uwagi poświęcam mocarstwom europejskim, gdyż to właśnie one przez większą część ostatnich dwóch stuleci kształtowały politykę globalną; zanim do klubu mocarstw dołączyły Japonia i Stany Zjednoczone (odpowiednio w 1895 i 1898 roku), najpotężniejsze państwa Starego Kontynentu nie miały na całym świecie równorzędnych rywali. Swoje miejsce otrzymują także zagadnienia polityki wschodnioazjatyckiej, szczególnie w kontekście imperialnych ambicji Japonii w okresie 1895–1945 oraz rozwoju Chin w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Test empiryczny teorii realizmu ofensywnego nie może wreszcie pominąć historii Stanów Zjednoczonych.

Do zagadek historycznych, na które staram się rzucić trochę światła, należą przede wszystkim następujące pytania:

- 1) Co legło u podstaw trzech najdłuższych i najkrwawszych wojen ery nowoczesnej – zmagania z rewolucyjną i napoleońską Francją (1792–1815), pierwszej wojny światowej (1914–1918) oraz drugiej wojny światowej (1939–1945) – konfliktów, do których przystąpili wszyscy liczący się gracze na arenie międzynarodowej?
- 2) W jaki sposób można wyjaśnić długie okresy względnego pokoju w Europie – w latach 1816–1852, 1871–1913 oraz – przede wszystkim – 1945–1990 (okres zimnej wojny)?
- 3) Dlaczego Wielka Brytania, która w połowie XIX wieku była zdecydowanie najbogatszym państwem świata, nie zbudowała potężnej armii i nie podjęła próby zdominowania Europy? Innymi słowy – dlaczego zachowała się inaczej niż napoleońska Francja, wilhelmińskie Niemcy, III Rzesza i Związek Radziecki – państwa, które przekuły swój potencjał gospodarczy w militarny i dążyły do europejskiej hegemonii?
- 4) Dlaczego Niemcy pod rządami Bismarcka (1862–1890) były szczególnie agresywne w latach 1862–1870, staczając w tym okresie dwie wojny z mocarstwami oraz jedną wojnę ze słabszym przeciwnikiem, zaś w okresie 1871–1890 unikały konfliktów zbrojnych i starały się utrzymać europejskie *status quo*?
- 5) Dlaczego Wielka Brytania, Francja i Rosja zawiązały koalicję przeciwko wilhelmińskim Niemcom w przededniu pierwszej wojny światowej, lecz nie były w stanie sformować koalicji dla powstrzymania III Rzeszy?
- 6) Dlaczego u progu zimnej wojny Japonia i państwa Europy Zachodniej opowiedziały się po stronie Stanów Zjednoczonych a przeciwko

- Związkowi Radzieckiemu, mimo że po zakończeniu drugiej wojny światowej to właśnie Stany Zjednoczone były najpotężniejszą gospodarką świata i jedynym państwem dysponującym bronią nuklearną?
- 7) Jak wytłumaczyć udział wojsk amerykańskich w XX-wiecznych konfliktach toczonych na terenie Europy i północno-wschodniej Azji? Dlaczego Stany Zjednoczone zwlekały z przystąpieniem do pierwszej wojny światowej aż do 1917 roku, mimo iż konflikt trwał już od sierpnia 1914 roku? Dlaczego nie przysłały wojsk do Europy wręcz przed 1914, aby zapobiec wojnie? I podobnie – dlaczego Stany Zjednoczone nie wystąpiły przeciwko nazistowskiemu Niemcom w latach trzydziestych i nie wysłały wojsk do Europy przed wrześniem 1939 roku, by powstrzymać wybuch drugiej wojny światowej?
 - 8) Dlaczego zarówno USA, jak i Związek Radziecki kontynuowały rozbudowę swoich arsenałów nuklearnych po osiągnięciu zdolności do skutecznego uderzenia odwetowego w razie ataku wroga? Świat, w którym obie strony dysponują potencjałem „zagwarantowanego zniszczenia”, uchodzi za stabilny, zaś jego równowaga nuklearna ma stosunkowo trwały charakter – a mimo to oba supermocarstwa wydawały miliardy dolarów i rubli na rozbudowę środków służących do przeprowadzenia skutecznego uderzenia wyprzedzającego.

Trzecim krokiem, po przedstawieniu teorii i skonfrontowaniu jej z wydarzeniami historycznymi, będzie próba sformułowania na jej podstawie prognoz dotyczących polityki mocarstw w XXI wieku. Niektórym czytelnikom może się to wydać lekkomyślne, zważywszy, że analiza stosunków międzynarodowych – podobnie jak inne nauki społeczne – opiera się na mniej solidnych podstawach teoretycznych niż nauki ścisłe. Co więcej, zjawiska polityczne mają wyjątkowo złożony charakter. Precyzyjne prognozowanie wymagałoby lepszych narzędzi niż te, którymi aktualnie dysponujemy, a co za tym idzie – wszelkie prognozy polityczne są obciążone mniejszymi lub większymi błędami. Przewidywania przyszłości należy więc formułować ostrożnie, unikać nadmiernej pewności siebie i pamiętać, że analiza *post factum* często ujawnia błędy i niespodzianki.

Niemniej jednak uważam, że przedstawiciele nauk społecznych powinni wykorzystywać swoje teorie do przewidywania przyszłości. Prognozy sprzyjają podnoszeniu poziomu debaty o polityce, gdyż ułatwiają zrozumienie otaczających nas wydarzeń i zjawisk. Co więcej – formułowanie prognoz ujawnia rozbieżności, co z kolei umożliwia osobom różniącym

się poglądami na bardziej precyzyjne wyrażanie własnych myśli. Próby przewidywania przyszłych wydarzeń stanowią dobry test założeń teoretycznych, które formułowane są *ex ante*, a co za tym idzie – nie mogą być dopasowane do faktów (które jeszcze nie miały miejsca). Innymi słowy, otaczającą nas rzeczywistość możemy traktować jako laboratorium, w którym dowiadujemy się, które teorie najlepiej tłumaczą wydarzenia na międzynarodowej arenie politycznej. Z takim przeświadczeniem sięgam po realizm ofensywny jako narzędzie spoglądania w przyszłość, świadomy zarówno korzyści, jak i zagrożeń związanych z przewidywaniem tego, co ma nastąpić.

Zalety i ograniczenia teorii

Teoretyczny charakter moich rozważań powinien być oczywisty dla każdego czytelnika. Niestety poza społecznością akademicką, a zwłaszcza w sferze polityki, pojęcie „teoria” nie cieszy się estymą. Teorie nauk społecznych często uznaje się za jałowe rojenia chodzących z głowami w chmurach naukowców, dalekie od tego, co ma miejsce w „prawdziwym świecie”. Paul Nitze, współtwórca amerykańskiej polityki zagranicznej w okresie zimnej wojny, pisał na przykład: „Większość z tego, co w Ameryce napisano i wykładano pod hasłem »nauk politycznych« od czasów drugiej wojny światowej (...) jest pozbawione większej wartości, a czasem wręcz przeciwskuteczne jako narzędzie uprawiania realnej polityki”⁸. Zgodnie z tym poglądem teorie w zasadzie nie powinny przekraczać murów akademii, zaś przywódcy powinni robić swoje, kierując się przede wszystkim rozsądkiem, intuicją i doświadczeniem praktycznym.

Z takim podejściem nie sposób się zgodzić. W rzeczywistości teorie są niezbędne, aby rozumieć otaczający nas świat i podejmować racjonalne decyzje. Ktokolwiek zajmuje się polityką międzynarodową, czy to jako badacz, czy jako praktyk, musi sięgać po teorie, by opisać otoczenie, które studiuje lub w którym działa. Niektórzy są tego świadomi, a inni nie; niektórzy otwarcie się do tego przyznają, inni milczą na ten temat, niemniej nie da się uciec od faktu, że pojmowanie rzeczywistości wymaga teorii redukujących jej złożoność. Dla przykładu – na stosunek administracji prezydenta Clintona do polityki zagranicznej przemożny wpływ wywierały trzy główne

⁸ Cytat za: Stephen Van Evera, *Causes of War: Power and the Roots of Conflict*, Cornell University Press, Ithaca, NY 1999, s. 2.

teorii nurtu liberalnego w stosunkach międzynarodowych: 1) twierdzenie, że dobrobyt oraz współzależność gospodarcza zmniejszają ryzyko konfliktów zbrojnych między państwami; 2) twierdzenie, że demokracje nie wszczynają wojen przeciwko sobie nawzajem; 3) twierdzenie, że instytucje międzynarodowe umożliwiają państwom unikanie wojen i skupianie się na współpracy.

Przypomnijmy sobie argumenty, którymi Clinton *et consortes* uzasadniali rozszerzanie Sojuszu Północnoatlantyckiego w połowie lat dziewięćdziesiątych. Jednym z głównych celów ekspansji NATO – mówił prezydent – jest „utrwalenie postępów demokracji w Europie Środkowej”, gdyż „demokracje rozstrzygają wzajemne spory w sposób pokojowy”. Stany Zjednoczone – twierdził jednocześnie – powinny promować „wolny handel”, gdyż „nasze bezpieczeństwo jest zależne od udziału innych państw w systemie wolności i dobrobytu, który premiuje współpracę między państwami, a nie konkurencję”⁹. Strobe Talbott, kolega Clintona z ław Uniwersytetu w Oksfordzie, a potem zastępcą sekretarza stanu w jego administracji, w podobny sposób opisywał rozszerzanie Sojuszu Północnoatlantyckiego: „W momencie zakończenia zimnej wojny powstała możliwość budowy Europy coraz bardziej zjednoczonej wspólnym dążeniem do otwartych rynków i otwartych społeczeństw”. Przesunięcie NATO na wschód – jak twierdził – pomoże w „umocnieniu konsensusu narodowego odnośnie do reform demokratycznych i wolnorynkowych” w państwach takich jak Węgry czy Polska, a zatem będzie działaniem sprzyjającym pokojowi w całym regionie¹⁰.

Sekretarz stanu Madeleine Albright w tym samym duchu chwaliła założycieli NATO, mówiąc, że „ich podstawowym osiągnięciem było położenie podwalin pod (...) sieć instytucji, opartych na fundamencie zasad, i porozumień, które pozwalają na zachowanie pokoju”. „To jednak nie jest jeszcze koniec drogi – ostrzegała – a wyzwaniem, przed jakim dziś stoimy, jest dokończenie powojennego projektu (...) oraz powiększenie obszaru, na którym rozwijać się będą amerykańskie interesy i wartości”¹¹.

⁹ William J. Clinton, *Commencement Address*, United States Military Academy, West Point, NY, 31 maja 1997. Zob. również *A National Security Strategy of Engagement and Enlargement*, The White House, Washington, DC, luty 1996.

¹⁰ Strobe Talbott, *Dlaczego NATO powinno się powiększyć?*, „Ad Meritum”, nr 4 (1996), s. 76, 79. Zob. również: tenże, *Democracy and the National Interest*, „Foreign Affairs” 75, nr 6 (listopad–grudzień 1996), s. 47–63.

¹¹ Madeleine Albright, *A Presidential Tribute to Gerald Ford*, przemówienie wygłoszone w Ford Museum Auditorium, Grand Rapids, MI, 16 kwietnia 1997. Zob. również: taż, *Commencement*

Przywołane przykłady dowodzą, że teorie, które w sposób ogólny opisują nasz świat, mogą wywierać istotny wpływ na to, jakie cele stawiają sobie przywódcy oraz jakimi metodami dążą do ich realizacji. Nie znaczy to bynajmniej, że powinniśmy bezkrytycznie przyjmować każdą teorię, nawet jeżeli cieszy się ona dużą popularnością; istnieją bowiem teorie lepsze i gorsze. Niektóre dotyczą kwestii błahych; inne są nieprzejrzyste i niemal niemożliwe do zrozumienia. Bywają teorie wewnętrznie sprzeczne oraz takie, które nie mówią nam wiele o rzeczywistości, ponieważ świat – mówiąc wprost – nie działa tak, jak by chcieli ich autorzy. Rzecz w tym, aby umieć odróżnić teorie poprawne od błędnych¹². Moim celem jest przekonanie czytelników, że realizm ofensywny to teoria solidna, która pozwala zrozumieć wiele mechanizmów rządzących stosunkami międzynarodowymi.

Trzeba jednak pamiętać, że jak każda teoria, również ta ma swoje ograniczenia. Historia zna przypadki, których nie sposób wyjaśnić na gruncie realizmu ofensywnego – choć zasadniczo powinno to być możliwe. Analogiczne wyjątki można przytoczyć dla każdej teorii; generalnie im lepsza teoria, tym mniej związanych z nią anomalii.

Zdarzeniem historycznym, które przeczy założeniom realizmu ofensywnego, jest postawa Niemiec w roku 1905. Niemcy były wtedy najpotężniejszym państwem Europy; ich głównymi rywalami na kontynencie były Francja i Rosja, które piętnaście lat wcześniej zawiązały antyniemiecki sojusz. Armia brytyjska była niewielka, gdyż kraj ten liczył na zdolność Francji i Rosji do powstrzymywania Niemiec. Gdy Japonia nieoczekiwanie zadała Rosji druzgocącą klęskę w wojnie lat 1904–1905, wytrącając imperium carskie na pewien czas z europejskiej równowagi sił, ciężar przeciwstawiania się Niemcom spoczął niemal wyłącznie na barkach osamotnionej Francji. Niemcy miały wówczas znakomitą okazję, by zmiażdżyć Francję i znacząco przybliżyć się do sięgnięcia po europejską hegemonię. Z punktu widzenia Niemiec zdecydowanie rozsądniej byłoby pójść na wojnę w roku 1905, a nie w 1914 – a mimo to w 1905 konflikt zbrojny nie był nawet poważnie rozważany przez niemieckich przywódców.

Address, Harvard University, Cambridge, MA, 5 czerwca 1997 oraz Richard Holbrooke, *America, A European Power*, „Foreign Affairs” 74, nr 2 (marzec–kwiecień 1995), s. 38–51.

¹² Definicję trafnej teorii podaje Stephen Van Evera w *Guide to Methods for Students of Political Science*, Cornell University Press, Ithaca, NY 1997, s. 17–21.

Opierając się na założeniach realizmu ofensywnego, należałoby się ze strony Niemców takich kalkulacji spodziewać.

Teorie napotykają na anomalie, ponieważ z zasady upraszczają rzeczywistość; uwypuklają znaczenie pewnych czynników, a pomijają inne. Realizm ofensywny zakłada, że zachowania państw są w znacznej mierze determinowane przez system międzynarodowy, w którym muszą funkcjonować. Czynniki strukturalne, takie jak anarchia czy układ sił, mają, moim zdaniem, kluczowe znaczenie dla zrozumienia polityki międzynarodowej. W związku z tym niewiele uwagi poświęcam wpływowi jednostek oraz czynnikom wewnętrznym, takim jak na przykład dominujące w poszczególnych państwach ideologie. Państwa traktuję jak czarne skrzynki lub kule bilardowe, tzn. nie uwzględniam w moich analizach ich uwarunkowań wewnętrznych. Dla przykładu – nie uważam za istotne, czy w 1905 roku Niemcami rządził Bismarck, cesarz Wilhelm czy Adolf Hitler oraz czy w kraju tym panował ustrój demokratyczny czy autorytarny. Z punktu widzenia realizmu ofensywnego liczyła się przede wszystkim relatywna siła Niemiec. Zdarza się jednak, że to właśnie te pomijane przeze mnie czynniki decydują o posunięciach państw; w takich sytuacjach moja teoria zawodzi. Krótko mówiąc – upraszczanie rzeczywistości ma swoją cenę.

Realizm ofensywny nie potrafi udzielić odpowiedzi na wszystkie pytania związane z polityką międzynarodową, gdyż w pewnych sytuacjach jego założenia pozostają zgodne z kilkoma różnymi wariantami rozwoju wydarzeń. Gdy stajemy wobec takiego problemu, konieczne jest posiłkowanie się innymi teoriami. Badacze nauk społecznych mówią w takich sytuacjach o „nieokreśloności” teorii. To dość częsty przypadek wśród teorii o szerokim zastosowaniu, do których zalicza się realizm ofensywny. Przykładem nieokreśloności mojej teorii jest dynamika współzawodnictwa między supermocarstwami w okresie zimnej wojny: w latach 1945–1963 było ono bardziej intensywne niż w latach 1963–1990¹³. Realizm ofensywny nie udziela też odpowiedzi na pytanie, czy dla odstraszenia Układu Warszawskiego w Europie Środkowej NATO powinno było przyjąć strategię ofensywną, czy defensywną¹⁴. Analiza tych zagadnień wymaga

¹³ Najbardziej wyczerpującą analizę tej kwestii znajdziemy w dziele Marca Trachtenberga, *A Constructed Peace: The Making of the European Settlement, 1945–1963*, Princeton University Press, Princeton, NJ 1999.

¹⁴ NATO przyjmowało postawę defensywną wobec Układu Warszawskiego przez cały okres zimnej wojny, lecz Samuel Huntington opowiedział się za strategią ofensywną w artykule,

zastosowania precyzyjniejszych narzędzi – takich jak teoria odstraszenia (*deterrence theory*). Niemniej jednak teorie te, a także wnioski, do których prowadzą, nie negują założeń realizmu ofensywnego, stanowiąc raczej ich uzupełnienie. Innymi słowy – realizm ofensywny jest niczym silna latarka zapalona w ciemnym pomieszczeniu: choć nie oświetla wszystkich zakamarków, to jednak łatwiej dzięki niej poruszać się w ciemności.

Realizm ofensywny, co na tym etapie wyводу powinno już być jasne, to przede wszystkim teoria deskryptywna: wyjaśnia działania mocarstw w przeszłości i wskazuje, w jaki sposób prawdopodobnie postępować będą w przyszłości. Jest w niej jednak również pierwiastek preskryptywny: państwa **powinny** działać zgodnie z wytycznymi realizmu ofensywnego, ponieważ wskazuje on im najlepsze sposoby przetrwania w niebezpiecznym świecie polityki międzynarodowej.

Czytelnikowi może nasunąć się tu pytanie: skoro teoria opisuje zachowania mocarstw, to po co w ogóle wskazywać, w jaki sposób mocarstwa **powinny** się zachowywać? Strukturalne ograniczenia systemu nie powinny przecież zostawiać mocarstwom większego wyboru. W porównaniu mocarstw do więźniów tkwiących w żelaznej klatce jest sporo prawdy, niemniej od czasu do czasu – choć niezbyt często – podejmują one działania, których – w świetle teorii – podejmować nie powinny. To są te wyjątki (anomalie), o których była wyżej mowa. Jak się wkrótce przekonamy, tego rodzaju lekkomyślne działania nieodmiennie przynoszą zgubne konsekwencje. Innymi słowy, aby przetrwać, mocarstwa powinny zawsze działać w duchu realizmu ofensywnego.

Pogoń za potęgą

Powiedzieliśmy dwa słowa o teorii, czas przyjrzeć się bliżej zasadniczemu przedmiotowi naszych rozważań, czyli pojęciu „potęgi” (*power*). Według wszystkich realistów, rachunek potęgi leży w centrum rozważań każdego państwa nad otaczającym je światem. Potęga to waluta polityki międzynarodowej i przedmiot rywalizacji mocarstw. Jest dla stosunków międzynarodowych tym, czym pieniądz dla ekonomii.

który wzbudził poważne kontrowersje w kręgach związanych z bezpieczeństwem narodowym. Zob. Samuel P. Huntington, *Conventional Deterrence and Conventional Retaliation in Europe*, „International Security” 8, nr 3 (zima 1983–1984), s. 32–56.

Dalsze rozważania krążyć będą wokół sześciu zagadnień związanych z potęgą. Po pierwsze, dlaczego mocarstwa pragną potęgi? Jakie mechanizmy sprawiają, że państwa o nią rywalizują? Po drugie, jak silne chcą być państwa? Kiedy gotowe byłyby uznać, że są wystarczająco potężne? Oba te zagadnienia mają fundamentalne znaczenie, ponieważ dotyczą samej istoty zachowania mocarstw. Moim zdaniem – jak już zaznaczyłem – to struktura systemu międzynarodowego popycha państwa ku dążeniu do hegemonii.

Trzecie pytanie brzmi: czym właściwie jest potęga? Jak ją definiować i w jaki sposób mierzyć? Przyjąwszy odpowiednie wskaźniki potęgi, możemy zmierzyć siłę poszczególnych państw, a tym samym opisać strukturę całego systemu. Ściślej rzecz ujmując, możemy zidentyfikować mocarstwa, co z kolei pozwala określić, czy system ma charakter hegemoniczny (kontrolowany przez pojedyncze mocarstwo), dwubiegunowy (kontrolowany przez dwa mocarstwa) czy też wielobiegunowy (zdominowany przez trzy lub więcej mocarstw). Wskaźniki potęgi pozwalają też ustalić relatywną siłę każdego z mocarstw, a przede wszystkim to, czy potęga rozkłada się w miarę równo między wszystkich graczy, czy też występują duże różnice. Kluczowe znaczenie ma fakt, czy w ramach systemu funkcjonuje potencjalny hegemon, tj. mocarstwo, które jest wyraźnie silniejsze od wszystkich pozostałych mocarstw.

Precyzyjne zdefiniowanie potęgi pozwoli również lepiej zrozumieć działania poszczególnych państw. Skoro państwa rywalizują o potęgę, analiza tych zmagających nie może obejść się bez wiedzy na temat samego przedmiotu rywalizacji. Krótko mówiąc, im więcej wiemy o prawdziwej naturze potęgi, tym lepiej jesteśmy w stanie wytłumaczyć współzawodnictwo między mocarstwami.

Po czwarte, jakie strategie stosują państwa, by zwiększyć swoją potęgę lub by zachować ją w obliczu zagrożenia ze strony innych mocarstw? Głównymi metodami zwiększania potęgi są szantaż i wojna, natomiast równowaga (*balancing*) oraz przerzucanie odpowiedzialności (*buck-passing*) to podstawowe strategie tych, którzy chcą bronić istniejącego układu sił przed państwami grozącymi jego naruszeniem. Równowaga polega na przyjęciu na siebie ciężaru odstraszenia przeciwnika i wiąże się z koniecznością przeznaczania na ten cel znaczących środków. Z przerzucaniem odpowiedzialności mamy do czynienia, gdy zagrożone mocarstwo stara się znaleźć inne państwo, które podejmie się odstraszenia lub pokonania państwa naruszającego *status quo*.

Ostatnie dwa pytania związane są z kluczowymi strategiami maksymalizacji własnej relatywnej potęgi. Piąte pytanie brzmi: jakie są przyczyny wojen? A ściślej – jakie czynniki mające związek z potęgą sprawiają, że współzawodnictwo w sferze bezpieczeństwa niesie większe lub mniejsze ryzyko przerodzenia się w otwarty konflikt? Szóste pytanie to: w jakich sytuacjach zagrożone mocarstwa decydują się na równowagę, a kiedy dążą do przerzucenia odpowiedzialności na inne zagrożone państwo?

Postaram się udzielić jasnych i przekonujących odpowiedzi na wszystkie powyższe pytania; należy jednak podkreślić, że wśród realistów nie ma konsensusu w żadnej z wymienionych spraw. Realizm jest nurtem o długiej i bogatej historii, do której należą też nieustanne spory dotyczące kluczowych kwestii. W dalszej części książki nie poświęcam wiele miejsca alternatywnym teoriom realistycznym, choć opisuję istotne różnice między realizmem ofensywnym a jego głównymi konkurentami, a kilka z tych różnic uwypuklam, by tym klarowniej przedstawić własną argumentację. Czytelnik nie znajdzie tu jednak dogłębnej analizy żadnej z pozostałych teorii realistycznych; celem książki jest bowiem wyłożenie mojej teorii realizmu ofensywnego, wytłumaczenie – na jej podstawie – konkretnych wydarzeń z przeszłości oraz próba sformułowania prognoz dotyczących przyszłości.

Rzecz jasna istnieje wiele teorii stosunków międzynarodowych poza nurtem realistycznym. Trzy teorie liberalne wymieniłem już wcześniej; oprócz nich mamy też do czynienia z konstruktywizmem społecznym oraz paradygmatem biurokratycznym – by wymienić tylko dwie kolejne. W rozdziale X, poświęconym perspektywom pokojowego wzrostu potęgi Chin, omówię krótko teorię współzależności gospodarczej, która uchodzi za jedną z głównych teorii liberalnych, a także konfucjański pacyfizm – szukający wyjaśnień polityki międzynarodowej w kategoriach kulturowych. Z uwagi na brak miejsca nie podejmuję się jednak wyczerpującej analizy żadnej z tych teorii. Raz jeszcze podkreślam, że podstawowym celem mojej pracy pozostaje przeprowadzenie dowodu na słuszność teorii realizmu ofensywnego.

Niemniej jednak warto w tym miejscu krótko scharakteryzować te teorie stosunków międzynarodowych, które obecnie wywierają dominujący wpływ zarówno na dyskurs akademicki, jak i na świat polityki – i pokazać, jak realizm ofensywny wypada na tle czołowych przedstawicieli nurtu realistycznego i liberalnego.

Liberalizm kontra realizm

Liberalizm i realizm to dwie najbardziej wpływowe orientacje teoretyczne w badaniu stosunków międzynarodowych. Wielkie spory intelektualne toczone przez przedstawicieli tej dziedziny z reguły rozgrywały się albo między realizmem i liberalizmem, albo w ramach jednego z tych dwóch nurtów¹⁵. Aby to lepiej zilustrować, przyjrzyjmy się trzem najważniejszym XX-wiecznym wykładniom realizmu:

- 1) Edward H. Carr, *The Twenty Years' Crisis, 1919–1939*; książka wydana w Wielkiej Brytanii wkrótce po wybuchu drugiej wojny światowej w Europie (1939) i wciąż przyciągająca rzesze czytelników.
- 2) Hans Morgenthau, *Polityka między narodami*; książka, która ukazała się w USA u progu zimnej wojny (1948) i na co najmniej dwie dekady zdominowała naukę o stosunkach międzynarodowych.
- 3) Kenneth Waltz, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych*; dzieło, które wywiera przemożny wpływ na tę dziedzinę od chwili swego wydania w drugiej połowie okresu zimnej wojny (1979)¹⁶.

Wszyscy trzej wymienieni tytani realizmu poddają w swoich dziełach krytyce jakiś aspekt liberalizmu. Na przykład zarówno Carr, jak i Waltz kwestionują tezę, wedle której współzależność gospodarcza sprzyja zachowaniu pokoju¹⁷. W ogólniejszym ujęciu – Carr i Morgenthau wytykają liberalom utopijną wizję polityki, której przyjęcie – jak twierdzą – prowadziłoby

¹⁵ Tę opinię wyrażają: Michael W. Doyle, *Ways of War and Peace: Realism, Liberalism, and Socialism*, Norton, New York 1997 oraz Brian C. Schmidt, *The Political Discourse of Anarchy: A Disciplinary History of International Relations*, State University of New York Press, Albany 1998.

¹⁶ E.H. Carr, *The Twenty Years' Crisis, 1919–1939: An Introduction to the Study of International Relations*, wyd. 2, Macmillan, London 1962; pierwsze wydanie ukazało się w 1939 [fragmenty tej pracy ukazały się w Polsce w: *Stosunki międzynarodowe. Antologia tekstów źródłowych*, tom 1, *Korzenie dyscypliny – do 1989 roku*, red. Hanna Schreiber, Anna Wojciuk, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018 jako Edward H. Carr, *Kryzys dwudziestolecia 1919–1939. Wstęp do badań nad stosunkami międzynarodowymi*, przekł. Karolina Libront, s. 25–37 – przyp. red.]; Hans Morgenthau, *Politics among Nations: The Struggle for Power and Peace*, wyd. 5, Knopf, New York 1973 [w Polsce ukazało się jedynie wydanie skrócone: *Polityka między narodami: walka o potęgę i pokój*, przejrzał i uzupełnił Kenneth W. Thompson, tłum. Renata Włoch, Difin, Warszawa 2010 – przyp. tłum.] oraz K. Waltz, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych*, dz. cyt.

¹⁷ E.H. Carr, *The Twenty Years' Crisis...*, dz. cyt., rozdz. 4; Kenneth Waltz, *The Myth of National Interdependence*, w: *The International Corporation*, red. Charles P. Kindleberger, MIT Press, Cambridge, MA 1970, s. 205–223 oraz K. Waltz, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych*, dz. cyt., rozdz. 7.

państwa do katastrofy. Zarazem jednak wymieniona trójka formułuje rozbieżne opinie w kilku kluczowych kwestiach. Waltz na przykład podważa przekonanie Morgenthaua, że systemy wielobiegunowe są stabilniejsze od dwubiegunowych¹⁸. Co więcej, o ile Morgenthau twierdzi, że państwa odczuwają przyrodzone pragnienie potęgi, zdaniem Waltza to struktura systemu międzynarodowego popycha je do pogoni za potęgą jako sposobem na zwiększenie szans własnego przetrwania. Te przykłady stanowią jedynie małą próbkę sporów toczonych w obrębie realizmu¹⁹.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej liberalizmowi i realizmowi, zaczynając od tego, co wspólne dla wszystkich teorii w łonie każdego z tych nurtów, a następnie przechodząc do konkretnych różnic między poszczególnymi teoriami.

Liberalizm

Tradycja liberalna wywodzi się z oświecenia – okresu w historii XVIII-wiecznej Europy, gdy zarówno intelektualiści, jak i przywódcy polityczni żywili gorące przekonanie, że rozum ludzki jest narzędziem, przy pomocy którego można zmieniać świat na lepsze²⁰. Liberałowie na ogół z optymizmem oceniają więc możliwości uczynienia świata bezpieczniejszym i spokojniejszym. Większość liberałów wierzy również, że można w znaczący sposób ograniczyć plagę, jaką są wojny, a zarazem budować ogólnoswiatowy dobrobyt. Z tych przyczyn teorie liberalne czasem bywają określane mianem „utopijnych” lub „idealistycznych”.

Liberalny optymizm w kwestii polityki międzynarodowej opiera się na trzech głównych tezach, spajających niemal wszystkie teorie liberalne. Po pierwsze, liberałowie uznają, że głównymi aktorami na arenie polityki międzynarodowej są państwa. Po drugie, podkreślają, że państwa różnią

18 Zob.: H. Morgenthau, *Politics Among Nations...*, dz. cyt., rozdz. 14, 21 oraz Kenneth N. Waltz, *The Stability of a Bipolar World*, „Daedalus” 93, nr 3 (lato 1964), s. 881–909.

19 Szerszy opis przytoczonych różnic można znaleźć w: „Security Studies” 5, nr 2 (zima 1995–96, numer specjalny pt. *Roots of Realism*, red. Benjamin Frankel) oraz „Security Studies” 5, nr 3 (wiosna 1996, numer specjalny pt. *Realism: Restatements and Renewal*, red. Benjamin Frankel).

20 Zob.: F.H. Hinsley, *Power and the Pursuit of Peace: Theory and Practice in the History of Relations between States*, Cambridge University Press, Cambridge 1967, część I; Torbjorn L. Knutsen, *A History of International Relations Theory: An Introduction*, Manchester University Press, New York 1992, rozdz. 5; F. Parkinson, *The Philosophy of International Relations: A Study in the History of Thought*, Sage Publications, Beverly Hills, CA 1977, rozdz. 4.

się znacząco pod względem uwarunkowań wewnętrznych, które to uwarunkowania wywierają przemożny wpływ na ich politykę zagraniczną²¹. Wielu liberalnych teoretyków wyraża przy tym przekonanie, że niektóre ustroje (np. demokracja) są z natury lepsze od innych (np. dyktatura). Liberalowie dzielą zatem państwa na „dobre” i „złe”. Państwa dobre dążą do współpracy i niemal nigdy nie rozpętują wojen, natomiast państwa złe szukają zwady z innymi państwami i chętnie sięgają po przemoc, by postawić na swoim²². Kluczem do zapewnienia ogólnoświatowego pokoju jest więc powiększanie liczby państw dobrych.

Po trzecie wreszcie, liberalowie uważają, że kalkulacje związane z potęgą nie mają istotnego znaczenia dla postępowania państw dobrych. Ich zdaniem większą rolę odgrywają inne czynniki polityczno-gospodarcze – choć to, jakie to czynniki, zależy już od konkretnej teorii (o czym niżej). Państwa złe mogą kierować się pragnieniem wzmocnienia siebie kosztem innych państw, ale wynika to wyłącznie z ich nieroztropności. W idealnym świecie, gdzie wszystkie państwa są dobre, siła traci znaczenie.

Spośród licznych teorii obszernego nurtu, jakim jest liberalizm, trzy wymienione wyżej uchodzą za szczególnie wpływowe. Zgodnie z pierwszą, współzależność gospodarcza sprawia, że państwa nie są skłonne do toczenia ze sobą wojen²³. Według tej teorii fundamentem stabilizacji jest stworzenie i utrzymanie liberalnego porządku ekonomicznego, który umożliwia swobodną wymianę gospodarczą na arenie międzynarodowej. Porządek ten przyczynia się do rozwoju powszechnego dobrobytu, co z kolei sprzyja zachowaniu pokoju, ponieważ bogate państwa nie są skłonne do wszczynania konfliktów. Często przyczyną wojen jest dążenie do powiększenia lub utrwalenia własnego bogactwa – a więc państwa bogate są rzekomo bardziej pokojowo nastawione. Co więcej, wojna między państwami uzależnionymi

21 Zob. Andrew Moravcsik, *O roli preferencji: liberalna teoria polityki międzynarodowej*, tłum. Maciej Kositorny, „Res Publica Nowa” 17, nr 3 (2004), s. 53–69.

22 Zob. Michael Howard, *War and the Liberal Conscience*, Rutgers University Press, New Brunswick, NJ 1978.

23 Zob. m.in.: *The Great Illusion: A Study of the Relation of Military Power in Nations to Their Economic and Social Advantage*, red. Norman Angell, wyd. 3 popr. i rozsz., Putnam, New York 1912; Thomas L. Friedman, *Lexus i drzewo oliwne: zrozumieć globalizację*, tłum. Tomasz Hornowski, Rebis, Poznań 2001; Edward D. Mansfield, *Power, Trade and War*, Princeton University Press, Princeton, NJ 1994; Susan M. McMillan, *Interdependence and Conflict*, „Merston International Studies Review” 41, supl. 1 (maj 1997), s. 33–58; Richard Rosecrance, *The Rise of the Trading State: Commerce and Conquest in the Modern World*, Basic Books, New York 1986.

od siebie nawzajem gospodarczo groziłaby obydwóm perturbacjami, skoro każde z nich atakowałoby swojego żywiciela. Innymi słowy, po utrwaleniu więzów gospodarczych państwa unikają wojen i skupiają się na gromadzeniu bogactwa.

Teoria demokratycznego pokoju z kolei opiera się na założeniu, że demokracje nie wszczynają wojen przeciwko innym demokracjom²⁴, a zatem świat, w którym wszystkie państwa przyjęłyby ten ustrój, byłby wolny od wojen. Zwolennicy tej teorii nie utrzymują, że demokracje są mniej agresywne od innych ustrojów, a jedynie, że nie atakują siebie nawzajem. Teoria demokratycznego pokoju ma szereg uzasadnień, a wśród jej zwolenników trwają spory o to, które z nich jest słuszne. Tak czy inaczej, liberalni myśliciele zasadniczo zgadzają się co do tego, że teoria demokratycznego pokoju stanowi bezpośrednią kontrę dla realizmu, oferując przekonującą receptę na ogólnoświatowy pokój.

Niektórzy liberałowie utrzymują wreszcie, że do znaczącego ograniczenia ryzyka wojen przyczyniają się instytucje międzynarodowe, a to poprzez zacieśnianie współpracy między państwami²⁵. Przez „instytucje” rozumieć

24 Pośród najważniejszych dzieł poświęconych teorii demokratycznego pokoju należy wymienić: *Debating the Democratic Peace*, red. Michael E. Brown, Sean M. Lynn-Jones i Steven E. Miller, MIT Press, Cambridge, MA 1996, cz. I i III; Michael Doyle, *Liberalism and World Politics*, „American Political Science Review” 80, nr 4 (grudzień 1986), s. 1151–1169 [niemal całość tekstu została opublikowana w języku polskim, zob. *Liberalizm i polityka międzynarodowa*, tłum. Marta Makowska, w: *Stosunki międzynarodowe...*, dz. cyt., s. 386–401 – przyp. red.]; F. Fukuyama, *Koniec historii?*, dz. cyt.; John M. Owen IV, *Liberal Peace, Liberal War: American Politics and International Security*, Cornell University Press, Ithaca, NY 1997; James L. Ray, *Democracy and International Conflict: An Evaluation of the Democratic Peace Proposition*, University of South Carolina Press, Columbia 1995 oraz Bruce Russett, *Grasping the Democratic Peace: Principles for a Post-Cold War World*, Princeton University Press, Princeton, NJ 1993. Niektórzy badacze twierdzą, że demokracje są nastawione bardziej pokojowo niż państwa niedemokratyczne, niezależnie od ustroju ich adwersarzy. Dowody przytaczane na potwierdzenie tej tezy są jednak mało przekonujące – znacznie łatwiej udowodnić, że pacyfistyczny aspekt demokracji obejmuje tylko relacje z innymi państwami demokratycznymi.

25 Zob. m.in.: *Neorealism and Neoliberalism: The Contemporary Debate*, red. David A. Baldwin, Columbia University Press, New York 1993; Robert O. Keohane, *After Hegemony: Cooperation and Discord in the World Political Economy*, Princeton University Press, Princeton, NJ 1984 [fragmenty opublikowano w: Robert O. Keohane, *Po hegemonii: współpraca i spór w światowej ekonomii politycznej*, przekł. Łukasz Gołota i Sylwia Piechocińska-Para, w: *Stosunki międzynarodowe...*, dz. cyt., s. 373–385 – przyp. red.]; „International Organization” 36, nr 2 (wiosna 1982, numer specjalny pt. *International Regimes*, red. Stephen D. Krasner); Lisa L. Martin i Beth A. Simmons, *Theories and Empirical Studies of International Institutions*, „International Organization” 52, nr 4 (jesień 1998), s. 729–757 oraz John G. Ruggie, *Constructing the World Polity: Essays on International Institutionalization*, Routledge, New York 1998, rozdz. 8–10. Porządek

tu należy nie odrębne podmioty polityczne, nadrzędne wobec państw i zdolne dyktować im odpowiednie postępowanie, lecz raczej zbiory reguł, które określają dopuszczalne sposoby współpracy i współzawodnictwa. W świetle tych reguł pewne działania są akceptowalne, a inne nie. Zasad nie narzuca państwowemu żaden ponadpaństwowy suweren; są one rezultatem ugody, w ramach której wszystkie państwa zgadzają się postępować zgodnie ze wspólnym kodeksem, ponieważ leży to w interesie każdego z nich. Liberałowie twierdzą, że te instytucje, względnie reguły mogą zmieniać postępowania państw w fundamentalny sposób: zniechęcać je do podporządkowywania działań racji stanu definiowanej w kategoriach względnej potęgi (*relative power*), zmniejszając w ten sposób prawdopodobieństwo wojny i promując pokój.

Realizm

W przeciwieństwie do liberałów, realiści są pesymistami w kwestiach polityki międzynarodowej. Zgadzają się, że pokój na świecie jest stanem pożądanym, ale nie widzą ucieczki przed brutalnymi realiami współzawodnictwa i wojny. Powszechny pokój postrzegają jako perspektywę atrakcyjną, lecz zarazem nierealistyczną. „Realizm – jak pisze Carr – ma tendencję do kładzenia nacisku na nieodpartą moc istniejących sił oraz nieuchronny charakter istniejących tendencji, oraz do podkreślania, że najwyższa mądrość polega na akceptowaniu tych sił i tendencji oraz przystosowaniu się do nich”²⁶.

Pesymistyczne podejście do stosunków międzynarodowych wynika z trzech głównych przesłanek. Po pierwsze, realiści uznają państwa za głównych aktorów na arenie międzynarodowej (w tym zgadzają się z liberałami). Skupiają przy tym swoją uwagę na działaniach mocarstw, gdyż to one wywierają decydujący wpływ na politykę światową i wywołują najkrwawsze wojny. Po drugie, realiści uważają, że na działania mocarstw wpływa przede wszystkim ich otoczenie zewnętrzne, a nie uwarunkowania wewnętrzne. Struktura systemu międzynarodowego, w ramach którego muszą działać wszystkie państwa, decyduje o kierunkach polityki

i prawo międzynarodowe należy utożsamiać z instytucjami, gdyż wszystkie stanowią pewne reguły uzgadniane przez państwa.

²⁶ E.H. Carr, *Kryzys dwudziestolecia 1919–1939...*, dz. cyt., s. 29.

zagranicznej. Realisci unikają dzielenia państw na „dobre” i „złe”, ponieważ wszystkie mocarstwa kierują się taką samą logiką, niezależnie od swojej kultury, ustroju czy tego, kto akurat sprawuje w nich władzę²⁷. Jedyną więc przydatną kategorią, wedle której można klasyfikować państwa, jest ich relatywna potęga. Innymi słowy – mocarstwa są jak kule na stole bilardowym, różniące się jedynie wielkością²⁸.

Po trzecie, zdaniem realistów myślenie państw jest zdominowane przez kalkulacje związane z potęgą, zaś sama potęga stanowi przedmiot współzawodnictwa między państwami. Współzawodnictwo czasami prowadzi do wojny, którą realisci uznają za akceptowalny instrument sztuki rządzenia. Jak pisał Carl von Clausewitz, XIX-wieczny teoretyk strategii wojskowej, wojna to kontynuacja polityki z użyciem innych środków²⁹. Współzawodnictwo między państwami ma charakter gry o sumie zerowej, co czasem czyni je zacieklą i bezlitosną. Państwa mogą współpracować ze sobą w poszczególnych sprawach, lecz ich podstawowe interesy są wzajemnie sprzeczne.

Wśród wielu realistycznych teorii, tłumaczących rozmaite aspekty potęgi, dwie zasługują na szczególną uwagę: realizm klasyczny (*human nature realism*), wyłożony w *Polityce między narodami* Morgenthaua oraz realizm defensywny, zaprezentowany w *Strukturze teorii stosunków międzynarodowych* Waltza. Na tle literatury przedmiotu oba dzieła wyróżniają się tym, że zawierają odpowiedzi (poważnie uargumentowane, ale i kontrowersyjne) na dwa postawione wyżej fundamentalne pytania. Po pierwsze: dlaczego państwa dążą do potęgi? (A więc jakie są **przyczyny**

27 Choć immanentną cechą realizmu jest przekonanie, że to system międzynarodowy wywiera dojmujący wpływ na politykę zagraniczną mocarstw, realisci nie negują, że istnieją znaczące różnice w sposobie traktowania własnych obywateli przez rozmaite ustroje. W okresie zimnej wojny ZSRR i USA podchodziły do siebie nawzajem w podobny sposób, niemniej nie ulega wątpliwości, że status obywateli każdego z tych państw był drastycznie odmienny. Cechy polityki wewnętrznej pozwalają więc stosunkowo łatwo podzielić państwa na „dobre” i „złe” – dla polityki międzynarodowej takie rozróżnienie nie ma jednak większego znaczenia.

28 Jako swego rodzaju wyjątek można tu wymienić podejście Morgenthaua: śladem innych realistów nie dzielił on państw na dobre i złe; dostrzegał też, że działania państw są do pewnego stopnia uwarunkowane przez ich otoczenie – lecz pragnieniu potęgi, w którym upatrywał główną siłę sprawczą polityki międzynarodowej, przypisywał charakter wewnętrzny.

29 Carl von Clausewitz, *O wojnie*, tłum. Augustyn Cichowicz, Leon Koc, Mireki, Kraków 2006 lub 2007, zwł. księgi 1 i 8. Zob. również: Richard K. Betts, *Should Strategic Studies Survive?*, „World Politics” 50, nr 1 (październik 1997), s. 7–33, zwł. s. 8 oraz Michael I. Handel, *Masters of War: Classical Strategic Thought*, wyd. 3, Frank Cass, London 2001.

współzawodnictwa w sferze bezpieczeństwa). Po drugie: jak wiele potęgi każde państwo pragnie uzyskać?

Inni czołowi przedstawiciele realizmu wiele miejsca poświęcają wykazywaniu, że potęga ma dla mocarstw pierwszorzędne znaczenie, lecz nie próbują wyjaśnić przyczyn współzawodnictwa w tym zakresie, ani też nie zastanawiają się, jaki poziom potęgi może zostać uznany przez państwo za wystarczający. Innymi słowy – bronią podejścia realistycznego jako takiego, lecz nie formułują własnych teorii stosunków międzynarodowych. Takimi są m.in. publikacje Carra oraz amerykańskiego dyplomaty George'a Kennana. W swoim głośnym traktacie *The Twenty Year's Crisis* Carr poddał miazdzącej krytyce podejście liberalne, twierdząc, że działaniami państw kieruje przede wszystkim rachunek sił. U Carra próżno jednak szukać wyjaśnienia przyczyn takiego stanu rzeczy albo odpowiedzi na pytanie, jak potężne pragną być państwa³⁰. Krótko mówiąc – w jego książce nie ma żadnej teorii. Podobnie ma się rzecz ze znanym dziełem Kennana pt. *American Diplomacy, 1900–1950*³¹. Morgenthau i Waltz natomiast formułują własne teorie stosunków międzynarodowych, co zapewne tłumaczy, dlaczego to ich myśli zdominowały debatę o polityce międzynarodowej w ostatnim półwieczu.

Realizm klasyczny uzyskał dominującą pozycję pod koniec lat czterdziestych, gdy publikacje Morgenthaua zdobyły dużą popularność, i utrzymał ją do początku lat siedemdziesiątych³². Teoria opiera się na prostym

³⁰ Michael J. Smith zauważa w *Realist Thought from Weber to Kissinger*, Louisiana State University Press, Baton Rouge 1986, że Carr nie „wyjaśnia, dlaczego polityka zawsze obraca się wokół kwestii potęgi – a przecież wyjaśnienia takiego wymaga każda próba pogodzenia sposobów korzystania z potęgi z istnieniem uporządkowanej struktury społecznej. Czy żądza potęgi jest przyrodzonym elementem ludzkiej natury – jak chcą Niebuhr i Morgenthau – (...) [czy też] stanowi konsekwencję dylematów związanych z bezpieczeństwem?” (s. 93).

³¹ George F. Kennan, *American Diplomacy, 1900–1950*, University of Chicago Press, Chicago 1951. Smith pisze: „Kennan nigdzie nie przedstawia systematycznego uzasadnienia swojego podejścia do problemów polityki międzynarodowej ani w ogóle swojej filozofii politycznej: jest dyplomata, który przedzierzgnął się w historyka, nie zaś teologiem czy teoretykiem politycznym; nie interesuje go ani tworzenie doktryny opartej na cechach ludzkiej natury, ani też ujmowanie stałych punktów odniesienia polityki międzynarodowej w kategoriach *quasi*-doktrynalnych”. Cytat za: M.J. Smith, *Realist Thought...*, dz. cyt., s. 166.

³² Realizm klasyczny stracił wiele ze swojego powabu na początku lat siedemdziesiątych, z rozmaitych przyczyn. Niewątpliwie do jego pogrążenia przyczyniły się protesty wywołane wojną wietnamską – w 1970 na kampusach uniwersyteckich trudno było o zwolenników teorii, wedle której dążenie do potęgi militarnej ma nieunikniony charakter. (Na ironię zakrawa fakt, że Morgenthau był od początku zadeklarowanym przeciwnikiem wojny wietnamskiej – zob.: Hans. J. Morgenthau,

spostrzeżeniu, że u sterów państw stoją ludzie, dla których „pragnienie potęgi” jest skłonnością wrodzoną³³. W związku z tym państwa wykazują nienasycony apetyt na potęgę, czy też – jak chce Morgenthau – „nieograniczoną żądzę potęgi”, która sprawia, że działają ofensywnie i stale szukają sposobów na zdominowanie innych państw³⁴. Wszystkie państwa cechuje *animus dominandi*, nie ma więc podstaw, by dzielić je na bardziej i mniej agresywne; w tej teorii nie ma też miejsca dla państw pragnących zachować *status quo*³⁵. Realści klasyczni zauważają, że anarchia międzynarodowa – tj. brak

Vietnam and the United States, Public Affairs, Washington 1965 oraz *Bernard Johnson's Interview with Hans J. Morgenthau*, w: Kenneth Thompson i Robert J. Myers, *Truth and Tragedy: A Tribute to Hans J. Morgenthau*, Transaction Books, New Brunswick, NJ 1984, s. 382–384. Załamanie się systemu z Bretton Woods w 1971, kryzys naftowy w 1973 oraz rosnąca potęga ponadnarodowych korporacji skłoniły wielu obserwatorów do uznania, że problemy gospodarcze są istotniejsze od wyzwań w sferze bezpieczeństwa oraz że realizm, zwłaszcza w wydaniu Morgenthaua, ma niewiele do powiedzenia na temat międzynarodowej polityki gospodarczej. We wczesnych latach siedemdziesiątych niektórzy posuwali się nawet do twierdzenia, że korporacje i inne czynniki ponadnarodowe zagrażają samej koncepcji państwowości. Powszechnie sięgano wówczas po pojęcie „kontrolowanej suwerenności” (*sovereignty at bay*). Wreszcie – filozoficzna w swojej istocie teoria realizmu klasycznego była nie do pogodzenia z rewolucją behawioralną, która na początku lat siedemdziesiątych zawładnęła badaniami nad polityką międzynarodową. Morgenthau zażarcie krytykował nowe teorie nauk społecznych, lecz w tej wojnie idei strona przeciwna miała miazdzącą przewagę liczebną i jego teoria straciła uznanie w oczach wielu. Na temat poglądów Morgenthaua na dziedzinę nauk społecznych zob.: Hans Morgenthau, *Scientific Man vs. Power Politics*, University of Chicago Press, Chicago 1946. Znacznie późniejszą, choć zarazem stosunkowo osamotnioną wykładnię realizmu klasycznego przedstawia Samuel P. Huntington w *Why International Primacy Matters*, „*International Security*” 17, nr 4 (wiosna 1993), s. 68–71. Zob. również Bradley A. Thayer, *Bringing in Darwin: Evolutionary Theory, Realism, and International Politics*, „*International Security*” 25, nr 2 (jesień 2000), s. 124–151.

33 Zob.: H. Morgenthau, *Politics Among Nations...*, dz. cyt. oraz tenże, *Scientific Man...*, dz. cyt. Choć Morgenthau jest najsławniejszym przedstawicielem realizmu klasycznego, ważny wkład w rozwój tej szkoły wniósł również Reinhold Niebuhr. Zob. R. Niebuhr, *Man and Immoral Society*, Scribner's, New York 1932. Friedrich Meinecke promował realizm klasyczny na długo przed pierwszymi publikacjami Morgenthaua poświęconymi polityce międzynarodowej, które ukazały się w połowie lat czterdziestych. Zob. F. Meinecke, *Machiavellism: The Doctrine of Reason d'Etat and Its Place in Modern History*, tłum. Douglas Scott, Westview, Boulder, CO 1984, po raz pierwszy wydanej w Niemczech w 1924, lecz przetłumaczonej na język angielski dopiero w 1957. Morgenthau pobierał nauki w Niemczech i – zdaniem jego byłego ucznia Kennetha W. Thompsona – dzieło Meineckiego było mu znane (korespondencja z autorem, 9 sierpnia 1999). Zob. również Christoph Frei, *Hans J. Morgenthau: An Intellectual Biography*, Louisiana State University Press, Baton Rouge 2001, s. 207–226.

34 H. Morgenthau, *Scientific Man...*, dz. cyt., s. 194. Zob. również tenże, *Politics Among Nations...*, dz. cyt., s. 208.

35 H. Morgenthau, *Scientific Man...*, dz. cyt., s. 192. Pomimo sugestii, że „pragnienie posiadania jak największej potęgi jest powszechne” (*Politics Among Nations...*, dz. cyt., s. 208), Morgenthau

centralnej władzy, której podlegałyby wszystkie mocarstwa – zmusza państwa do troski o równowagę sił; czynnik strukturalny ma tu jednak znaczenie drugorzędne. Głównym motorem działań w polityce międzynarodowej ma być przyrodzone każdemu państwu pragnienie potęgi, które sprawia, że każde z nich pragnie zdominować pozostałe.

Realizm defensywny, zwany również realizmem strukturalnym, pojawił się pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku wraz z wydaniem *Struktury teorii stosunków międzynarodowych* Waltza³⁶. W przeciwieństwie do Morgenthaua, Waltz nie przypisuje mocarstwom immanentnej agresywności wynikającej z „wrodzonego” pragnienia potęgi. Swoją wywód zaczyna od stwierdzenia, że państwa dążą przede wszystkim do zapewnienia sobie bezpieczeństwa – starają się po prostu przetrwać. Struktura systemu międzynarodowego zmusza jednak mocarstwa do uważnej troski o równowagę sił. Ściślej rzecz ujmując, państwa szukające bezpieczeństwa (*security-seeking states*) w warunkach anarchii są zmuszone do współzawodnictwa

wprowadza w swoich zapiskach rozgraniczenie między mocarstwami zainteresowanymi utrzymaniem *status quo* a mocarstwami rewizjonistycznymi. *Politics Among Nations...*, dz. cyt., s. 40–44, 64–73. Mamy tu jednak wyraźną niekonsekwencję: jeżeli państwa cechuje „nieograniczona żądza potęgi” (*Politics Among Nations...*, dz. cyt., s. 208), jak w ogóle wytłumaczyć istnienie mocarstw preferujących *status quo*? Co więcej – choć Morgenthau podkreśla, że pragnienie potęgi jest przyrodzone człowiekowi, dostrzega zarazem, że struktura systemu międzynarodowego sprzyja działaniom ofensywnym. „Skoro (...) wszystkie narody żyją w ciągłym strachu – pisze – że ich rywale skorzystają z pierwszej okazji, by je osłabić, w żywotnym interesie każdego narodu jest przewidywanie takiego rozwoju wydarzeń i podejmowanie wobec innych tych działań, których same nie chcą paść ofiarą” (*Politics Among Nations...*, dz. cyt., s. 208). Jeśli jednak w najlepiej pojętym interesie każdego państwa leży działanie na szkodę konkurentów przy każdej sposobności, dlaczego ktokolwiek miałby troszczyć się o *status quo*? Struktura systemu wydaje się nie zostawiać miejsca dla mocarstw sytych potęgi. Morgenthau nie wyjaśnia tej sprzeczności. Problem ten zauważył również Arnold Wolfers, *Discord and Collaboration: Essays on International Politics*, Johns Hopkins University Press, Baltimore, MD 1962, s. 84–86.

³⁶ Do ważnych dzieł Waltza poświęconych realizmowi należą również: *Man, the State, and War: A Theoretical Analysis*, Columbia University Press, New York 1959 [fragmenty opublikowano w: Kenneth N. Waltz, *Człowiek, państwo i wojna. Analiza teoretyczna*, przekł. Joanna Dobkowska, w: *Stosunki międzynarodowe...*, dz. cyt., s. 82–95 – przyp. red.]; *Theory of International Relations*, w: *The Handbook of Political Science*, t. 8, *International Politics*, red. Fred I. Greenstein i Nelson W. Polsby, Addison-Wesley, Reading, MA 1975, s. 1–85; *The Origins of War in Neorealist Theory*, w: *The Origin and Prevention of Major Wars*, red. Robert I. Rotberg i Theodore K. Rabb, Cambridge University Press, Cambridge 1989, s. 39–52 oraz *Reflections on Theory of International Politics: A Response to My Critics*, w: *Neorealism and Its Critics*, red. Robert Keohane, Columbia University Press, New York 1986, s. 322–345. W przeciwieństwie do *Polityki między narodami* Morgenthaua, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych* Waltza – a zwłaszcza jej pierwszy rozdział – niewątpliwie może zostać zaliczona do dorobku współczesnych nauk społecznych.

o potęgę, gdyż to ona właśnie daje największe szanse przetrwania. O ile u Morgenthaua czynnikiem sprawczym rywalizacji między państwami jest natura ludzka, o tyle Waltz upatruje przyczyny w anarchii panującej w systemie międzynarodowym³⁷.

Waltz nie uważa jednak, że system popycha mocarstwa do działań ofensywnych dla zwiększania potęgi. Przeciwnie – w jego argumentacji kryje się teza, że anarchia sprzyja zachowaniom defensywnym, których celem jest utrzymanie, nie zaś podważenie równowagi sił. „Podstawowym celem państw – pisze – jest utrzymanie pozycji w systemie”³⁸. Teorię Waltza – jak zauważa teoretyk stosunków międzynarodowych Randall Schweller – obciąża zbytnia zachowawczość (*status quo bias*)³⁹.

Waltz przyznaje, że państwa mają skłonność do powiększania swojej potęgi kosztem rywali i że niewykorzystywanie pomysłów po temu okoliczności jest strategicznym błędem. Nie rozwija jednak tej myśli, a wręcz przeciwnie: podkreśla, że gdy mocarstwo postępuje agresywnie, jego potencjalne ofiary z reguły podejmują konfrontację i zatrzymują jego marsz ku większej potędze⁴⁰. Innymi słowy, zdaniem Waltza strategia równoważenia zazwyczaj jest skuteczna a agresor przegrywa⁴¹. Co więcej, Waltz podkreśla, że mocarstwo powinno wystrzegać się sięgania po „nadmierną potęgę”, gdyż to prowokuje zawiązanie wrogiej koalicji pozostałych

37 Teorie strukturalne kładą nacisk na daleko idące ograniczenia, jakie konfiguracja systemu międzynarodowego nakłada na mocarstwa, wymuszając na nich podobny sposób postępowania. Stąd też w zachowaniach mocarstw w systemach anarchicznych powinno dać się dostrzec pewne prawidłowości. Z drugiej jednak strony systemy anarchiczne mogą mieć rozmaite struktury, w zależności od liczby mocarstw oraz ich relatywnej potęgi. Jak dalej wykazę, te strukturalne różnice w istotny sposób wpływają na działania mocarstw.

38 K. Waltz, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych*, dz. cyt., s. 130. Zob. również: tamże, s. 121–122, 130–131, oraz Joseph M. Grieco, *Anarchy and the Limits of Cooperation: A Realist Critique of the Newest Liberal Institutionalism*, „International Organization” 42, nr 3 (lato 1988), s. 485–507, który za punkt wyjścia rozważań przyjmuje tezę Waltza, że każde państwo dąży przede wszystkim do zachowania swojej relatywnej potęgi.

39 Randall L. Schweller, *Neorealism's Status-Quo Bias: What Security Dilemma?*, „Security Studies” 5, nr 3 (wiosna 1996, numer specjalny zatytułowany *Realism: Restatements and Renewal*, red. Benjamin Frankel), s. 90–121. Zob. również Keith L. Shimko, *Realism, Neorealism, and American Liberalism*, „Review of Politics” 54, nr 2 (wiosna 1992), s. 281–301.

40 K. Waltz, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych*, dz. cyt., rozdz. 6, 8. Drugim ważnym dziełem przekonującym, że państwa wykazują silną tendencję do przeciwstawiania się agresorom jest Stephen M. Walt *The Origins of Alliances*, Cornell University Press, Ithaca, NY 1987.

41 Zob.: K. Waltz, *Struktura teorii stosunków międzynarodowych*, dz. cyt., rozdz. 8 oraz tenże, *The Origins of War...*, dz. cyt.

państw – i koniec końców rozpychanie się na arenie międzynarodowej przynosi więcej szkody niż pożytku⁴².

Pogląd Waltza na temat wojen także odzwierciedla zachowawczy aspekt jego teorii: realizm defensywny nie mówi nic na temat zasadniczych przyczyn konfliktów zbrojnych. Waltz nie uważa, że z wojny mogą płynąć istotne korzyści. Nie zgłębia powodów, dla których wybuchają wojny, ograniczając się w zasadzie do stwierdzenia, że są one zazwyczaj rezultatem poczucia niepewności i błędnych kalkulacji. Innymi słowy, gdyby państwa lepiej orientowały się w rzeczywistości, nie wszczynałyby wojen.

Dodatkowych argumentów realistom defensywnym dostarczyli Robert Jervis, Jack Snyder oraz Stephen Van Evera, zwracając uwagę na czynnik strukturalny określany mianem równowagi ofensywno-defensywnej (*offense-defense balance*)⁴³. Ich zdaniem istniejący w danej chwili potencjał militarny można zawsze scharakteryzować jako sprzyjający agresji lub sprzyjający obronie. Jeżeli obrona ma wyraźną przewagę nad atakiem, podboje są trudne, można się więc spodziewać, że mocarstwa będą unikać działań agresywnych i skupią się raczej na zachowaniu, a nie powiększaniu potęgi – co powinno być stosunkowo łatwe, zważywszy na wspomnianą wyższość strategii defensywnych. Jeśli jednak doktryny militarne sprzyjają agresji, pragnienie podbojów gwałtownie rośnie i można spodziewać się wielu wojen. Realisci defensywni uważają, że równowaga ofensywno-defensywna zazwyczaj znacząco sprzyja obronie, przez co korzyści z agresywnej postawy wyciągnąć jest niezwykle trudno⁴⁴. Innymi słowy,

⁴² K. Waltz, *The Origins of War...*, dz. cyt., s. 40.

⁴³ Za kluczowe należy tu uznać następujące analizy: Robert Jervis, *Cooperation under the Security Dilemma*, „World Politics” 30, nr 2 (styczeń 1978), s. 167–214 [fragmenty opublikowano w: Robert Jervis, *Współpraca w warunkach dylematu bezpieczeństwa*, przekł. Miłosz Pieńkowski, w: *Stosunki międzynarodowe...*, dz. cyt., s. 289–303 – przyp. red.]; Jack L. Snyder, *Myths of Empire: Domestic Politics and International Ambition*, Cornell University Press, Ithaca, NY 1991, zwłaszcza rozdz. 1–2 oraz S. Van Evera, *Causes of War...*, dz. cyt., zwłaszcza rozdz. 6. Zob. również: Ch.L. Glaser, *Realists as Optimists...*, dz. cyt. oraz Robert Powell, *In the Shadow of Power: States and Strategies in International Politics*, Princeton University Press, Princeton, NJ 1999, zwłaszcza rozdz. 3. Praca George’a Questera zatytułowana *Offense and Defense in the International System*, Wiley, New York 1977 wniosła istotny wkład w rozwój teorii równowagi ofensywno-defensywnej, choć samego Questera raczej nie zalicza się w poczet realistów defensywnych. Przegląd literatury poświęconej omawianej tematyce przedstawia Sean M. Lynn-Jones w *Offense-Defense Theory and Its Critics*, „Security Studies” 4, nr 4 (lato 1995), s. 660–691.

⁴⁴ Jervis jest w tej kwestii bardziej powściągliwy niż Snyder czy Van Evera. Zob.: J.L. Snyder, *Myths of Empire...*, dz. cyt., s. 22–24; S. Van Evera, *Causes of War...*, dz. cyt., s. 118, 191, 255.

efektywna strategia równoważenia, połączona z naturalną przewagą obrony nad atakiem, powinny skutecznie zniechęcać mocarstwa do działań agresywnych i czynić z nich obrońców równowagi sił (*defensive positionalists*)⁴⁵.

Realizm ofensywny jest również strukturalną teorią polityki międzynarodowej. Podobnie jak realizm defensywny, opiera się na przekonaniu, że mocarstwa troszczą się przede wszystkim o przetrwanie; w świecie, w którym nie ma nadrzędnej władzy zdolnej obronić je przed innymi mocarstwami, szybko uczą się, że o przetrwaniu decyduje przede wszystkim siła. Różnica między tymi dwiema teoriami pojawia się w chwili, gdy trzeba odpowiedzieć na pytanie: jak wielką potęgę pragną uzyskać państwa? Realisci defensywni twierdzą, że struktura systemu międzynarodowego nie sprzyja zdobywaniu coraz to większej i większej potęgi, a raczej skłania do obrony istniejącej równowagi sił. Zachowanie potęgi – a nie jej powiększanie – stanowi podstawowy cel państw. Zdaniem realistów ofensywnych natomiast w polityce światowej z obrońcami *status quo* mamy do czynienia rzadko, ponieważ struktura systemu zachęca do wypatrywania okazji do zwiększenia sił własnych i osłabiania rywali, a także korzystania z takich okazji, jeśli tylko spodziewane korzyści przewyższają koszty. Ostatecznym celem każdego z państw jest zdobycie pozycji hegemonistycznej⁴⁶.

Realizm ofensywny z realizmem klasycznym łączy przekonanie, że mocarstwa nieustannie pragną zwiększać swoją potęgę. Podstawową różnicą między tymi teoriami jest natomiast odrzucenie przez realistów ofensywnych tezy Morgenthaua, jakoby państwa miały przyrodzoną osobowość typu A. Zgodnie z założeniami realizmu ofensywnego to system międzynarodowy zmusza mocarstwa do maksymalizacji względnej

⁴⁵ J.M. Grieco, *Anarchy...*, dz. cyt., s. 500.

⁴⁶ Niektórzy realisci defensywni podkreślają, że mocarstwa dążą do maksymalizacji bezpieczeństwa, a nie potęgi. Państwa dbają przede wszystkim o bezpieczeństwo – pisze Waltz – nie o potęgę; K. Waltz, *The Origins of War...*, dz. cyt., s. 40. Nie ulega wątpliwości, że mocarstwa troszczą się o bezpieczeństwo, lecz teza Waltza sama w sobie jest nieprecyzyjna i nie ułatwia zrozumienia działań podejmowanych przez państwa. Kluczową kwestią jest: w jaki sposób państwa maksymalizują bezpieczeństwo? Moja odpowiedź brzmi: poprzez maksymalizację swej relatywnej potęgi. Realisci defensywni odpowiedzieliby: poprzez utrwalanie istniejącej równowagi sił. Snyder trafnie zauważa w *Myths of Empire*, że zarówno realisci ofensywni, jak i defensywni „przyznają, że w warunkach anarchii międzynarodowej najpilniejszą potrzebą państw jest bezpieczeństwo, lecz różnią się w kwestii optymalnych sposobów dążenia do bezpieczeństwa” (dz. cyt., s. 11–12).

potęgi, gdyż stanowi ona najlepszą gwarancję bezpieczeństwa. Innymi słowy – pragnienie przetrwania sankcjonuje postawę agresywną. Mocarstwa są agresywne nie dlatego, że – po prostu – chcą, albo że powoduje nimi jakiś wewnętrzny popęd do dominacji, lecz dlatego, że pragną zwiększyć swoje szanse na przetrwanie. (W tabeli 1.1 zestawiono związane odpowiedzi udzielane w ramach trzech głównych teorii realistycznych na opisane wyżej fundamentalne pytania).

TABELA 1.1

Główne teorie realistyczne

	Realizm klasyczny (<i>human nature realism</i>)	Realizm defensywny	Realizm ofensywny
Co popycha państwa do rywalizacji o potęgę?	przyrodzona żądza dominacji	struktura systemu	struktura systemu
Jak wiele potęgi pragną państwa?	jak najwięcej; państwa dążą do maksymalizacji potęgi, a ich ostatecznym celem jest hegemonia	niewiele więcej, niż już posiadają; państwa skupiają się na zachowaniu równowagi sił	jak najwięcej; państwa dążą do maksymalizacji potęgi, a ich ostatecznym celem jest hegemonia

Realizmu ofensywnego nie opisano jak dotąd w żadnej książce ani artykule w tak kompleksowy sposób, jak to w przypadku swoich teorii zrobili Morgenthau i Waltz (oraz inni realiści defensywni). Niemniej niektórzy realiści zauważali, że system międzynarodowy sprzyja podejmowaniu przez mocarstwa działań agresywnych. Bodaj najlepszym zarysem założeń realizmu ofensywnego była niewielka i mało znana książka wydana w czasie pierwszej wojny światowej przez G. Lowesa Dickinsona, brytyjskiego naukowca, który był jednym z pierwszych orędowników powołania Ligi Narodów⁴⁷. W *The European Anarchy* twierdził on, że sprawcą pierwszej wojny światowej „nie były Niemcy ani jakiegokolwiek inne mocarstwo. Prawdziwym winowajcą była europejska anarchia”, która państwa „powodowane tak pragnieniem bezpieczeństwa, jak i dominacji” popychała „do sięgania

⁴⁷ G. Lowes Dickinson, *The European Anarchy*, Macmillan, New York 1916. Zob. również tenże, *The International Anarchy, 1904–1914*, Century Company, New York 1926, zwłaszcza rozdz. 1.

po panowanie nad innymi”⁴⁸. Niemniej ani Dickinson, ani żaden inny badacz nie przedstawił jak dotąd wyczerpującego omówienia realizmu ofensywnego⁴⁹. Moim celem jest wypełnić tę lukę.

Polityka siły w liberalnej Ameryce

Niezależnie od zasług realizmu dla refleksji o stosunkach międzynarodowych oraz planowania polityki zagranicznej, w krajach Zachodu nurt ten nie cieszy się popularnością. Jego zasadnicze przesłanie – że w dobrze rozumianym interesie każdego państwa jest samolubne dążenie do potęgi – nie porywa tłumów. Trudno wyobrazić sobie przywódcę, który otwarcie apelowałby do swoich obywateli, by walczyli i ginęli za to, by zmienić równowagę sił na korzyść swego państwa. Żaden europejski czy amerykański przywódca nie wystąpił z takim apelem ani podczas wojen światowych, ani w całym okresie zimnej wojny. Większość ludzi

48 G.L. Dickinson, *The European Anarchy*, dz. cyt., s. 14, 101.

49 Eric Labs, Nicholas Spykman i Martin Wight także bronią realizmu ofensywnego, lecz żaden z nich nie podejmuje się szczegółowego przedstawienia tej teorii. Zob.: Eric J. Labs, *Offensive Realism and Why States Expand Their War Aims*, „Security Studies” 6, nr 4 (lato 1997), s. 1–49; Nicholas J. Spykman, *America's Strategy in World Politics: The United States and the Balance of Power*, Harcourt, Brace, New York 1942, wstęp i rozdz. 1 oraz Martin Wight, *Power Politics*, red. Hedley Bull i Carsten Holbraad, Holmes and Meier, New York 1978, rozdz. 2, 3, 9, 14, 15. Elementy realizmu ofensywnego widać też w: Herbert Butterfield, *Christianity and History*, Scribner's, New York 1950, s. 89–91; Dale C. Copeland, *The Origins of Major War*, Cornell University Press, Ithaca, NY 2000, *passim*; Robert Gilpin, *War and Change in World Politics*, Cambridge University Press, Cambridge 1981, s. 87–88 [fragmenty opublikowano w: Robert Gilpin, *Wojna i zmiana w polityce światowej*, przekł. Aleksandra Jarczewska, w: *Stosunki międzynarodowe...*, dz. cyt., s. 340–354]; John H. Herz, *Idealist Internationalism and the Security Dilemma*, „World Politics” 2, nr 2 (styczeń 1950), s. 157; tenże, *Political Realism and Political Idealism*, University of Chicago Press, Chicago 1951, s. 14–15, 23–25, 206; A.F.K. Organski, *World Politics*, wyd. 2, Knopf, New York 1968, s. 274, 279, 298; Frederick L. Schuman, *International Politics: An Introduction to the Western State System*, McGraw-Hill, New York 1933, s. 512–519 oraz Fareed Zakaria, *From Wealth to Power: The Unusual Origins of America's World Role*, Princeton University Press, Princeton, NJ 1998, *passim*. Elementy realizmu ofensywnego są ponadto obecne w niebagatelnym dorobku Randalla Schwellera: zob. R.L. Schweller, *Neorealism's Status-Quo Bias...*, dz. cyt.; tenże, *Bandwagoning for Profit: Bringing the Revisionist State Back In*, „International Security” 19, nr 1 (lato 1994), s. 72–107 oraz tenże, *Deadly Imbalances: Tripolarity and Hitler's Strategy of World Conquest*, Columbia University Press, New York 1998. Jak jednak dowodzi Gideon Rose, Schweller trudno uznać za zwolennika realizmu ofensywnego. Zob. Gideon Rose, *Neoclassical Realism and Theories of Foreign Policy*, „World Politics” 51, nr 1 (październik 1998), s. 144–172.

woli postrzegać konflikty między własną ojczyzną a innymi państwami jako walkę dobra ze złem, w której oni sami stoją po stronie aniołów, zaś ich wrogowie są sprzymierzeńcami diabła. Nic więc dziwnego, że przywódcy starają się opisać wojnę raczej jako krucjatę przeciwko złu lub spór o zasady, a nie jako sposób na wzmocnienie państwa. Przekonywać do realizmu nie jest łatwo.

Amerykanie – jak się wydaje – przejawiają szczególną niechęć do rozumowania w kategoriach równowagi sił i względnej potęgi. Prezydenci USA w XX wieku wielokrotnie odżegnywali się od realizmu. Bodaj największym jego krytykiem był Woodrow Wilson, który w latach pierwszej wojny światowej oraz wkrótce po jej zakończeniu prowadził szeroko zakrojoną kampanię wymierzoną przeciwko polityce opartej na sile⁵⁰. Nie był w swoim myśleniu odosobniony, a jego następcy często przywoływali jego słowa. Na przykład w ostatnim roku drugiej wojny światowej Franklin Delano Roosevelt stwierdzał, że „w przyszłości nadużycia siły ukryte pod hasłem »polityki siły« (*power politics*) nie mogą stać się dominującym czynnikiem w stosunkach międzynarodowych”⁵¹. Podobny pogląd wiele lat później głosił Bill Clinton, proklamując, że „w świecie, w którym postępy czyni wolność, nie tyrania, na cyniczne kalkulacje zwolenników nieskrępowanej polityki siły najwyczejajniej nie ma miejsca. Nie pasują do nowej epoki”⁵². Nie inaczej bronił rozszerzenia NATO w 1997 roku; zarzut, że doprowadzi ono do izolacji Rosji, przypisywał błędnej wierze, „że XX-wieczna polityka wydzierania sobie terytoriów przez mocarstwa będzie nadal dominować w XXI wieku”. Clinton gorliwie przekonywał, że „dobrze rozumiany interes własny oraz wspólne wartości skłonią państwa do określania własnej wielkości w sposób bardziej konstruktywny (...) i zmuszą nas do współpracy”⁵³.

50 Zob.: I.L. Claude, Jr., *Power and International Relations*, dz. cyt.; *The Politics of Woodrow Wilson: Selections from His Speeches and Writings*, red. August Heckscher, Harper, New York 1956 oraz *President Wilson's Foreign Policy: Messages, Addresses, Papers*, red. James Brown Scott, Oxford University Press, Oxford 1918.

51 Cytat za: M. Wight, *Power Politics*, dz. cyt., s. 29.

52 William J. Clinton, *American Foreign Policy and the Democratic Ideal*, przemówienie wygłoszone podczas kampanii wyborczej w Pabst Theater, Milwaukee, WI, 1 października, 1992.

53 *In Clinton's Words: »Building Lines of Partnership and Bridges to the Future«*, „New York Times”, 10 lipca 1997.

Dlaczego Amerykanie nie lubią realizmu

Amerykanów trudno przekonać do realizmu, ponieważ stoi on w sprzeczności z wyznawanymi przez nich wartościami, a także z ich samooceną oraz sposobem postrzegania otaczającego ich świata⁵⁴. Realizm kłóci się z właściwymi społeczeństwu amerykańskiemu optymizmem i moralizmem, podczas gdy liberalizm doskonale do nich pasuje. Nic więc dziwnego, że w Stanach Zjednoczonych debata o polityce zagranicznej wygląda na żywcem wyjętą z podręcznika liberalizmu.

Amerykanie to zasadniczo optymiści⁵⁵. Uważają, że zarówno w polityce krajowej, jak i międzynarodowej postęp jest pożądany i możliwy do osiągnięcia. Jak wiele lat temu zauważył francuski myśliciel Alexis de Tocqueville, Amerykanie wierzą, że „człowiek ma nieograniczone możliwości doskonalenia się”⁵⁶. Realizmowi natomiast właściwa jest pesymistyczna wizja polityki międzynarodowej: świat pełen współzawodnictwa i wojen, pozbawiony nadziei na „wymknięcie się złowrogim regułom polityki siły, niezależnie od podejmowanych działań”⁵⁷. Ten pesymizm kłóci się z silną w Ameryce wiarą, że inwestując czas i wysiłek, rozsądne jednostki są w stanie wspólnie rozwiązywać istotne problemy społeczne⁵⁸. Liberalizm daje większe nadzieje na lepszą przyszłość, nic więc dziwnego, że trafia Amerykanom do przekonania bardziej niż ponure prognozy realistów.

Amerykanie są też skłonni wierzyć, że moralność powinna odgrywać w polityce istotną rolę. Jak pisze socjolog Seymour Martin Lipset, „Amerykanie to utopijni moralisci, którzy wspierają instytucjonalizowanie cnoty, niszczenie ludzi złych i eliminowanie grzesznych instytucji i praktyk”⁵⁹. Takie podejście koliduje z właściwym realistom przekonaniem, że wojny stanowią nieodłączny element polityki międzynarodowej. Dla większości Amerykanów wojna jest czymś nagannym, zjawiskiem, które powinno zostać z czasem

54 Zob. K.L. Shimko, *Realism, Neorealism, and American Liberalism*, dz. cyt.

55 Zob. Seymour Martin Lipset, *Wyjątkowość amerykańska: broń obosieczna*, tłum. Bohdan Piasecki, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 74–75. Zob. również Gabriel A. Almond, *The American People and Foreign Policy*, Praeger, New York 1968, s. 50–51.

56 Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, t. 2, tłum. Barbara Janicka i Marcin Król, Znak, Kraków 1996, s. 38.

57 H. Morgenthau, *Scientific Man...*, dz. cyt., s. 201.

58 Zob. Reinhold Niebuhr, *The Children of Light and the Children of Darkness: A Vindication of Democracy and a Critique of Its Traditional Defense*, Scribner's, New York 1944, zwł. s. 153–190.

59 S.M. Lipset, *Wyjątkowość amerykańska...*, dz. cyt., s. 92.

całkowicie wyrugowane. Można ją usprawiedliwić, jeśli służy szczytnym liberalnym celom, jak szerzenie demokracji lub obalanie tyranii, lecz moralnie nie do obrony jest sięganie po ten instrument dla zmiany lub utrwalenia równowagi sił. Clausewitzowska definicja wojny budzi w Ameryce głęboki sprzeciw⁶⁰.

Amerykańską skłonność do moralizowania trudno również pogodzić z faktem, że realiści zasadniczo nie dzielą państw na dobre i złe, za podstawowy wyróżnik przyjmując ich relatywną potęgę. Na przykład stricte realistyczna analiza zimnej wojny nie wymaga odróżniania motywów, jakimi kierowały się w tym konflikcie Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Zdaniem realistów działania obydwu stron wynikały z troski o równowagę sił, a każde z supermocarstw robiło, co mogło, dla maksymalizacji własnej względnej potęgi. Większość Amerykanów oburzyłaby jednak taka interpretacja, ponieważ wierzą oni, że Stany Zjednoczone stały po stronie dobra, a Związek Radziecki – po stronie zła.

Dobre państwa i złe państwa wyróżniają oczywiście teoretycy liberalizmu, za najlepsze podając z reguły liberalne demokracje z gospodarką wolnorynkową. Nic więc dziwnego, że taka perspektywa przypada do gustu Amerykanom: w jej świetle Stany Zjednoczone urastają do rangi wielkiego dobroczyńcy polityki światowej, zaś ich rywali można scharakteryzować jako oglupionych lub złośliwych siewców zamętu. Takie postrzeganie świata, jak można było przewidzieć, legło u podstaw euforii, jaka towarzyszyła upadkowi Związku Radzieckiego oraz zakończeniu zimnej wojny. Gdy tylko runęło „imperium zła”, wielu Amerykanów (a także Europejczyków) uznało, że demokracja wkrótce zapanuje na całym świecie, po czym nastanie powszechny pokój. Optymizm ten był w znacznej mierze oparty na przekonaniu, że demokratyczne Stany Zjednoczone stanowią ucieleśnienie cnót politycznych. Gdyby więc inne kraje wzięły przykład z USA – rozumowano – świat byłby pełen państw dobrych, a konflikty międzynarodowe poszłyby w zapomnienie.

Retoryka a praktyka

Z uwagi na fakt, iż Amerykanie nie przepadają za Realpolitik, o polityce zagranicznej w Stanach Zjednoczonych mówi się z reguły językiem liberalizmu. Oświadczenia wygłaszane przez polityków są zazwyczaj pełne optymizmu

⁶⁰ Zob. Samuel P. Huntington, *The Soldier and the State: The Theory and Practice of Civil-Military Relations*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1957.